

22 Dwa filary kompleksowej polityki mieszkaniowej

30 Ludzie nie chcą mieszkać w wiatrakowym lesie

44 Patriotyzm konsumentki: swój do swego po swoje

fpg24.pl

Nr 4 (47) 2024

ISSN 2719-6291

FORUM

POLSKIEJ GOSPODARKI

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

nakład: 16 246 egz.

Sektor MŚP musi mówić jednym głosem

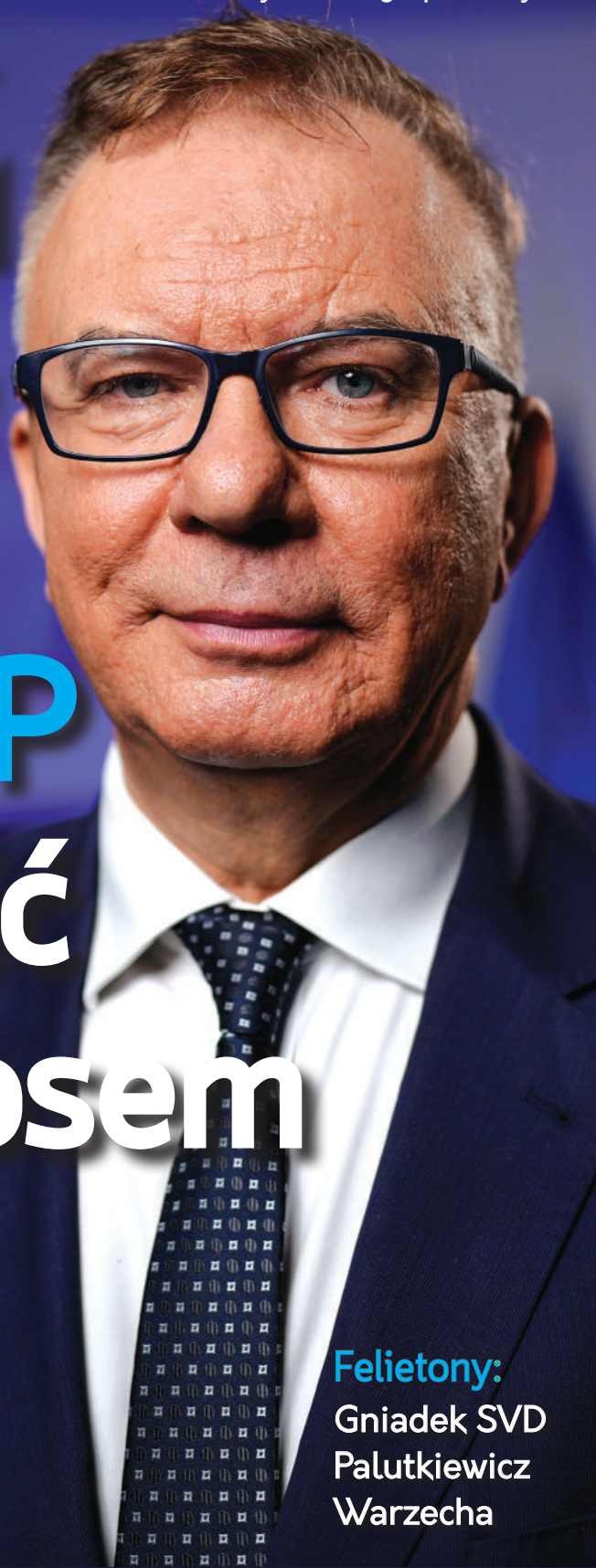
O sukcesach i porażkach u progu końca kadencji w roli rzecznika małych i średnich przedsiębiorców opowiada nam Adam Abramowicz.

04

Felietony:
Gniadek SVD
Palutkiewicz
Warzecha

38 **Mec. Waldemar GUJSKI:**

Polskie prawo pracy trzeba napisać od nowa



Dlaczego każda kolejna władza lekceważy przedsiębiorców

Dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców oraz podniesienie kwoty wolnej do 60 tys. zł, czyli obietnice wyborcze, które całkowicie zostały zlekceważone i w efekcie odrzucone przez nową opcję rządzącą, mimo iż jeszcze kilka miesięcy temu stanowiły sztandarowe hasła kampanijne tejże opcji, jak w soczewce pokazują podejście rządzących do polskich mikro, małych i średnich przedsiębiorców. I żeby była jasność – nie tylko obecnie rządzących. Wystarczy przypomnieć sobie lockdowny z czasów pandemii i rozwiązania zawarte w Polskim Ładzie, które zdemolowały część polskiego sektora MŚP, by stwierdzić, że to jest chyba jakaś chroniczna choroba, na którą zapada każdy, kto tylko dopcha się do władzy. Podczas kampanii wyborczej politycy różnych opcji wręcz prześcigają się w kadzeniu polskim przedsiębiorcom. Padają słowa wzniosłe, deklaracje o zmianach w prawie na tylko i wyłącznie korzystniejsze dla sektora MŚP, a po wyborach wracamy do rzeczywistości i wszyscy jak jeden mąż udają, że tych słów nie było, że takie deklaracje nigdy i nigdzie nie padły. I od nowa zaczyna się strzyżenie polskich firm. Oczywiście coraz większe, bo i pretekst za każdym razem jest inny, bardziej wzniosły.

W marcu brałem udział w III Konferencji Naukowej „Podatki – Ubezpieczenia – Przedsiębiorczość” organizowanej przez Biuro Rzecznika MŚP. Była więc okazja spotkać się i porozmawiać z Adamem Abramowiczem, rzecznikiem małych i średnich przedsiębiorców, któremu w czerwcu kończy się sześciolatnia kadencja. Wszystko wskazuje na to, że w lipcu rzecznikiem MŚP będzie już ktoś inny, dlatego byłem bardzo ciekaw, jak te sześć lat w roli strażnika Konstytucji Biznesu i obrońcy polskich przedsiębiorców przed urzędniczą samowolą i politykami ocenia on sam – z jednej strony przedsiębiorca, z drugiej... polityk. Efekt naszej rozmowy możecie Państwo przeczytać w tym numerze „Fo-

rum Polskiej Gospodarki”. Wnioski niech każdy wyciągnie sobie sam.

Jedna natomiast jest rzecz, którą chciałbym w tym miejscu zauważyć (dlatego zacząłem od ostentacyjnego tamania obietnic wyborczych skierowanych w dużej mierze do drobnych przedsiębiorców) – podejścia polityków do sektora MŚP. Środowisko to jest permanentnie – przepraszam za to wyrażenie – olewane, czego nie da się nie zauważyć. Dlaczego? Bo nie jest skonsolidowane, nie jest odpowiednio reprezentowane, jego głos nie przebija się do opinii publicznej, więc i władza nie ma powodu traktować go poważnie.

Adam Abramowicz chwali się w naszym wywiadzie, że udało mu się zrzęczyć w Radzie Przedsiębiorców przy Biurze Rzecznika MŚP ponad 400 organizacji branżowych, regionalnych i ogólnopolskich. – Stworzyliśmy dla przedsiębiorców największą w Polsce platformę do porozumiewania się, z której korzystają oni bardzo aktywnie – mówi. Ale już 100 tys. podpisów pod projektem ustawy wprowadzającym dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców zebrać się nie udało. To pokazuje, jak mimo tego zrzęczenia, trudno przebić się z jakimkolwiek przekazem, nawet w temacie tak istotnym dla przedsiębiorców.

I to jest najpilniejsze zadanie na najbliższą przyszłość – stworzyć dużą ogólnopolską organizację reprezentującą cały sektor MŚP, w skład której wejdą polscy przedsiębiorcy pełni zrozumienia swojej ogromnej wartości, swojej tożsamości i swoich praw. Środowiska, które – jak mówi Adam Abramowicz – będzie mogło mówić jednym wspólnym głosem, którego żadna władza nie będzie mogła lekceważyć. Rzecznik MŚP deklaruje, że po zakończeniu kadencji podejmie się tego zadania, próbując wykorzystać potencjał ludzki, który udało mu się zbudować przez sześć ostatnich lat. I to jest dobra wiadomość. Warto więc trzymać kciuki, by to przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem.



04 WYWIAD NUMERU

NA STRAŻY KONSTYTUCJI BIZNESU

O sukcesach i porażkach u progu końca sześciolatniej kadencji w roli rzecznika małych i średnich przedsiębiorców opowiada nam Adam Abramowicz.

12 PODATKI

PODATEK LINIOWY JUŻ NIE TAK POPULARNY

W ciągu zaledwie roku liczba podatników liniowego PIT zmalała o więcej niż jedną trzecią, a zapłacony przez nich podatek o jedną piątą.

14 FINANSE

JAK OŻYWIĆ MARTWY PARKIET NAD WISŁĄ?

GPW w Warszawie nie służy ani inwestycjom indywidualnym, ani małym i średniej wielkości firmom. Dlaczego uciekają z niej zarówno duzi, jak i mali?

18 FINANSE

CZYM NAPRAWDĘ JEST KPO

Poziom natężenia propagandowej gry wokół unijnych funduszy przekracza wszelkie granice. Większość mediów nie stara się nawet rzetelnie opisać tego, co zostało rzekomo „odblokowane”, ani zadać pytania, dlaczego się tak stało.

22 FINANSE

DWA FILARY KOMPLEKSOWEJ POLITYKI MIESZKANIOWEJ

Skuteczna polityka mieszkaniowa powinna łączyć w sobie dwa bardzo ważne elementy: uczciwy i atrakcyjny kredyt hipoteczny oraz projekt budowy mieszkań na wynajem.

30 EKOLOGIA

LUdzie NIE CHĄ MIESZKAĆ W WIATRAKOWYM LESIE

Wiatraki oznaczają dewastację terenu w obrębie wielu kilometrów, zabijają ptaki, a ludziom nie dają normalnie żyć – mówi Tomasz Berliński, mieszkaniec terenu, na którym ma powstać elektrownia wiatrowa.

34 PRAWO

JAK UZDROWIĆ KRAJOWĄ LEGISLACJĘ

Prawo zmienia się zbyt często, a przedsiębiorcy mają za mało czasu na dostosowanie się do nowych regulacji. Zaufanie firm do państwa pozostaje zatem ograniczone, co przekłada się na spadek potencjału inwestycyjnego.

46 INNOWACJE

PRZED NAMI NOWA ERA?

Żyjemy w trakcie przełomu cywilizacyjnego? Niektórzy mówią wprost o Nowej Erze Sztucznej Inteligencji, która nastąpi – a w zasadzie następuje już – po Erze Wiary i Erze Rozumu.

54 POLSCY GENIUSZE, WYNAŁAZCY I WIZJONERZY

MISTRZ INŻYNIERII MOSTOWEJ I WIELKI FILANTROP

W tym roku mija 160 lat od otwarcia pierwszego warszawskiego stalowego mostu na Wiśle. Zaprojektował go Stanisław Kierbedź. Przedstawiamy historię tego genialnego inżyniera, oddanego patrioty i filantropa.





fot. Marcin Obara/PAP

Na straży Konstytucji Biznesu

Cały czas trwa proces budowy dużego środowiska polskich przedsiębiorców z sektora MŚP, pełnych zrozumienia swojej ogromnej wartości, swojej tożsamości i swoich praw. Środowiska, które już niedługo będzie mogło mówić jednym wspólnym głosem, którego żadna władza nie będzie mogła zlekceważyć - mówi nam Adam Abramowicz. Rozmawiamy o sukcesach i porażkach u progu końca jego sześciolietniej kadencji w roli rzecznika małych i średnich przedsiębiorców.

Rozmawiał Krzysztof BUDKA

Na początku naszej rozmowy cofnijmy się nieco w czasie. Gdyby sześć lat temu miał Pan tę wiedzę, jaką ma dzisiaj w kwestii tego, jak będzie wyglądała praca rzecznika małych i średnich przedsiębiorców, w jaki sposób do Konstytucji Biznesu podchodzić będą urzędnicy itd. - zgodziłby się Pan zostać tym rzecznikiem?

Z Konstytucją Biznesu nie jest aż tak źle. Na przykład jeśli chodzi o urzędników skarbowych, to jako Biuro Rzecznika MŚP nawiązaliśmy z nimi naprawdę dobre relacje. Dzięki temu zasady Konstytucji Biznesu były przez nich wdrażane intensywnie, co z roku na rok przy-

W Radzie Przedsiębiorców przy Biurze Rzecznika MŚP zrzeszonych jest ponad 400 organizacji branżowych, regionalnych i ogólnopolskich. Stworzyliśmy największą w Polsce platformę do porozumiewania się przedsiębiorców.

nosiło coraz więcej pozytywnych efektów. Muszę tu zaznaczyć, że było to spowodowane w głównej mierze tym, że poprzednie kierownictwo Ministerstwa Finansów rzeczywiście widziało potrzebę zmiany nastawienia skarbówek do przedsiębiorców. Oczywiście idealnie nie jest, wciąż pozostaje wiele do zrobienia, niemniej skoro od samych przedsiębiorców styszę, że urzędnicy skarbowi i cała Krajowa Administracja Skarbowa postępują inaczej niż jeszcze kilka lat temu, to znaczy, że nasza wspólna praca nie poszła na marne. Duża część tych urzędników kieruje się zasadami Konstytucji Biznesu, na co w pewnym

sensie wpływ miała moja osobista relacja z poprzednim kierownictwem resortu. Była ona do tego stopnia bliska, że sytuacje kryzysowe zdarzało nam się rozwiązywać telefonicznie. Gdy coś niepokojącego się działo, mogłem zadzwonić i ustalić, co robić, jakie kroki podjąć. Szczególnie często działo się tak przy wchodzeniu w życie nowych przepisów podatkowych. Udało się wypracować takich schemat: najpierw szkolimy, potem upominamy, dopiero na końcu ewentualne karyzemy. I tak powinno to wyglądać we wszystkich urzędach. Mam nadzieję, że podobnie dobre relacje uda mi się nawiązać z obecnym kierownictwem Ministerstwa Finansów i że nasza współpraca będzie równie owocna, z pożytkiem dla polskich przedsiębiorców i całej naszej gospodarki.

A odpowiadając wprost na pytanie, czy mając wtedy dzisiejszą wiedzę, nadal zgodził-



fot. Wojciech Facewicz/PAP

bym się zostać rzecznikiem małych i średnich przedsiębiorców, powiem, że tak. Zdawałem sobie sprawę, z czym to się wiąże, co mnie czeka i ile wysiłku kosztować będzie stanie na straży przestrzegania Konstytucji Biznesu.

Przypomnijmy zatem zasady Konstytucji Biznesu.

Po pierwsze, co nie jest zabronione – jest dozwolone. Po drugie, zasada domniemania niewinności przedsiębiorcy. Po trzecie, zasada rozstrzygnięcia niejasności, których nie da się usunąć zarówno w przepisach prawa, jak i w postępowaniach administracyjnych, na korzyść przedsiębiorcy. Następnie zasada proporcjonalności i w końcu zasada pewności prawa.

Mówił Pan o dobrych relacjach z Ministerstwem Finansów, a jak na przestrzeni tych sze-

ściu lat wyglądała współpraca z ZUS-em?

W tym przypadku same relacje były niezłe, tylko niewiele z nich dobrego dla przedsiębiorców wynikało. Nie było po stronie ZUS-u woli współpracy...

Przypomniało mi się, że gdy rozpoczął Pan kadencję rzecznika, zapytałem Pana, co jest największym problemem małych i średnich przedsiębiorców w Polsce. Odpowiedział Pan wtedy krótko: „ZUS”. Dziś odpowiedź brzmiałaby tak samo?

Niestety tak. I to jest bardzo smutne. Próbowaliśmy nawiązać z przedstawicielami ZUS-u dia-

Próbowaliśmy nawiązać z przedstawicielami ZUS-u dialog, ale w tej instytucji przyjęto filozofię, że budżet jest ważniejszy niż człowiek. Efekt był taki, że w bardzo wielu sprawach, wydając werdykt, urzędnicy domniemywali winę przedsiębiorcy.

log, ale w tej instytucji przyjęto filozofię, że budżet jest ważniejszy niż człowiek. Kierownictwu wyraźnie zabrakło woli, by wśród swoich urzędników wdrażać zasady Konstytucji Biznesu. Efekt był taki, że w bardzo wielu sprawach, wydając werdykt, urzędnicy ZUS-u domniemywali winę przedsiębiorcy. Mimo iż przedsiębiorca zachowywał się zgodnie z prawem i tego prawa nie łamał, to często słyszał na przykład, że spółkę dwuosobową założył tylko po to, żeby ominąć zapis, który mówi, że w przypadku spółki jednoosobowej jej właściciel musi płacić składkę jak osoba prowadząca jednoosobową działalność

gospodarczą. Nigdzie w prawie nie jest to zapisane, jest to tylko i wyłącznie kategoria przestępstwa wymyślona przez urzędników ZUS-u, niemniej na tej podstawie wydawali oni decyzje. A co jeszcze smutniejsze – część sądów te postanowienia utrzymywało w mocy. A przecież gdyby sądy uchylały tego typu decyzje ZUS-u od razu, szybciej udało by się tę instytucję przemodelować na taką, która byłaby dużo bardziej przyjazna polskim małym i średnim przedsiębiorcom. A tak ZUS podpierał się tymi sądowymi wyrokami, z czym bardzo trudno było walczyć. Dopiero moja uporczywa walka doprowadziła do zmiany linii orzeczniczej. Udało się to także m.in. w przypadku kobiet prowadzących działalność gospodar-

czą, którym zabierano zasiłek, jaki otrzymywały jak najbardziej legalnie.

Chodzi o sprawę tych pań, które ubezpieczały się na wyższą kwotę, bo chciały zająć w ciężę i potem z tego wyższego ubezpieczenia korzystać w postaci zasiłków. Zgadza się?

Tak. I tu także po moich długich i konsekwentnych interwencjach ZUS wreszcie takich procedur zaniechał, ale dopiero po wygranych „skargach nadzwyczajnych” przed Sądem Najwyższym. Nie mogę więc powiedzieć, że z ZUS-em tę sześciolletnią batalię całkiem przegrałem, bo byłaby to nieprawda. Natomiast wszyscy chyba widzimy, że droga do naprawy tej instytucji jest jeszcze bardzo długa.

Z czego jest Pan najbardziej dumny i zadowolony u progu końca tej sześciolletniej kadencji?

Przede wszystkim z bardzo trudnych, pojedynczych spraw, które udało się wygrać przed sądami. Spraw, dzięki którym ratowaliśmy dorobek, a być może także życie ludzi ewidentnie skrzywdzonych przez urzędników. Przykładem niech będzie chociażby przedsiębiorca sprowadzający szczupaki z Kanady, któremu urzędnik chciał partię towaru zutilizować tylko dlatego, że na palecie były one dłuższe niż w specyfikacji. Winna temu była pomyłka Kanadyjczyków, którzy błędnie wpisali rozmiar. Udało się nam tego przedsiębiorcę uratować przed pewnym bankruc-



fot. Mateusz Marek/PAP

twem. Inny przykład – udało się uratować człowieka, który z chęcią zyciowości i chęci niesienia pomocy jednej z fundacji ekologicznych przekazał opony do utwardzenia brzegu rzeki, który niszczyły bobry. Urzędnik uznał, że przedsiębiorca bez zezwolenia zrobił sobie w lesie wysypisko zużytych opon i nałożył na niego karę w wysokości niemal 1,5 mln zł. Udało nam się pomóc także przedsiębiorcy, który miał już licytację mieszkania za długi wobec ZUS-u. Takich spraw było sporo i one tak naprawdę najbardziej cieszą. Bo za każdą taką wygraną stoi historia człowieka, który bez interwencji rzecznika małych i średnich przedsiębiorców na pewno by sobie nie poradził. Tak to już jest, że machina urzędnicza wprawiona w ruch mieli i nie patrzy, jakie są tego mielenia skutki.

Drugim powodem do dumy jest fakt, że sporo udało się nam zmienić w obszarze legislacji. Za każdym razem trzeba było stoczyć prawdziwy bój z rządzącymi czy urzędnikami, którzy wymyślali jakąś ustawę lub przepis prawa. Widzieliśmy, że skutki takiej regulacji bardzo mocno uderzyłyby w którąś z branż albo w cały sektor MŚP, więc próbowaliśmy je poprawiać bądź namawiać ustawodawcę do całkowitego skasowania szkodliwego przepisu. I w wielu przypadkach się to udawało. Między innymi dzięki takim zabiegom dziś mały przedsiębiorca w przypadku sporu z dostawcą traktowany jest jak konsument, a rozliczający się podatkiem liniowym płaci 4,9 proc. składki zdrowot-

nej a nie 9 proc., jak pierwotnie zakładano.

I trzeci powód, z którego jestem dumny, to zrzeczenie w Radzie Przedsiębiorców przy Biurze Rzecznika MŚP środowiska ponad 400 organizacji branżowych, regionalnych i ogólnopolskich. Stworzyliśmy dla przedsiębiorców największą w Polsce platformę do porozumiewania się, z której korzystają oni bardzo aktywnie. Stworzyłem też Radę Konsultacyjną, w której każdy przedsiębiorca indywidualny, niezrzeszony w żadnej organizacji, może działać bez żadnych przeszkód czy ograniczeń. Jest w niej skupionych kilkaset podmiotów. Do tego muszę też wspomnieć o Radzie Naukowej, jaka powstała przy rzeczniku. Odzew ludzi nauki na współpracę z biznesem był niezwykle życzliwy. Mamy w tej radzie przedstawicieli wszystkich uczelni ekonomicznych, a także wydziałów ekonomicznych pozostałych uczelni. To jest dla mnie niezwykle istotne wsparcie.

Cały czas trwa więc proces budowy dużego środowiska polskich przedsiębiorców z sektora MŚP, pełnych zrozumienia swojej ogromnej wartości, swojej tożsamości i swoich praw. Środowiska, które – mam nadzieję – już niedługo będzie mogło mówić jednym wspólnym głosem, którego żadna

władza nie będzie mogła zlekceważyć.

Zmieniło się przez ten czas postrzeżenie polskich przedsiębiorców przez urzędy, polityków i zwykłych obywateli?

O urzędach już sobie powiedzieliśmy. Jeśli chodzi o polityków, to oni zawsze przed wyborami mówią, że nas kochają, że chcą, by sektor MŚP i polskie rodzinne firmy jak najlepiej się rozwijały, więc skłonni są nam nieba przychylić, by tak się stało. Praktyka niestety pokazuje, że po wyborach bywa już zupełnie inaczej. I to też jest przykre i smutne. Równie smutne jest to, że wciąż nie udało się zmienić postrzeżenia polskich przedsiębiorców przez zwykłych obywateli. W większości to

postrzeżenie nadal jest negatywne. Wciąż pokutuje myślenie rodem z PRL-u, że polski przedsiębiorca to budylnik, cinkciarz czy hochsztapler. W pewnym sensie to również wina naszego, przedsiębiorczego środowiska, bo przecież nie wszyscy jesteśmy aniołami. Niemniej zdecydowana większość zasługuje na to, by nazywać ich bohaterami, a nie przekręciarzami. W krajach o długiej tradycji wolnorynkowej ludzie zakładający firmy, rozwijający krajową gospodarkę, dający miejsca pracy i płacący podatki traktowani są właśnie jak

Najbardziej cieszą pojedyncze sprawy, które udało się wygrać przed sądami. Sprawy, dzięki którym ratowaliśmy dorobek, a być może także życie polskich przedsiębiorców ewidentnie skrzywdzonych przez urzędników.

bohaterzy, a nie jak potencjalni przestępcy. U nas w postrzeganiu przedsiębiorców wciąż dominuje zawiść. Jak sąsiad ma trzy krowy, a ja jedną, to niech mu dwie zdechną. Wtedy będzie miał tyle samo co ja. Na Zachodzie myślenie jest zupełnie inne – jak on ma trzy, a ja jedną, to muszę zrobić wszystko, by mieć cztery. Wtedy będę lepszy od niego. Do takiego myślenia jako społeczeństwo musimy dopiero dojrzeć.

Jest coś, co z perspektywy czasu zrobiłby Pan jako rzecznik MŚP inaczej?

Trudne pytanie...

To zapytam inaczej – jest coś, czego nie udało się przeformu-

ować: mam tu na myśli temat dobrowolnego ZUS-u dla przedsiębiorców. Można było ten temat rozegrać inaczej, żeby skończył się sukcesem?

Woli politycznej, by wprowadzić dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców, nie było nigdy. Ale mimo to była szansa, by rozwiązanie to weszło w życie. Warunkiem było zebranie 100 tys. podpisów pod projektem ustawy. Niestety, to się nie udało. A że było warto, przykładem jest branża beauty, która skonsolidowała się i podczas kampanii wyborczej zaproponowała politykom pewien rodzaj kontraktu: wy nam obiecajcie 8 proc. VAT, a my was poprzemy w wyborach. I to im się udało. Myślę więc, że gdybyśmy te 100 tys.

podpisów zebrali, to dziś dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców byłby jednym z konkretów nowej władzy.

Jest Pan osobą lubianą i popularną w środowisku przedsiębiorców z sektora MŚP. W czerwcu dobiegnie końca obecna kadencja rzecznika. Jakie plany na przyszłość?

Będę chciał wykorzystać potencjał ludzki, który udało się przez tych sześć lat zbudować, do stworzenia dużej ogólnopolskiej organizacji reprezentującej polski sektor MŚP. Tego typu organizacji w Polsce brakuje. Dobrze będzie więc powołać taką do życia i aktywnie brać udział w życiu polityczno-gospodarczo-społecznym. ■



foto: Mateusz Marek/PAP

Część firm będzie upubliczniać informacje o podatku dochodowym

Największe przedsiębiorstwa międzynarodowe będą musiały publikować sprawozdania o podatku dochodowym. To kolejny z elementów, który ma uszczelnić system podatkowy.

Ewa KONDERAK

Do Sejmu wpłynął projekt nowelizacji ustawy o rachunkowości, ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym oraz ustawy o biegłych rewidentach, firmach audytorskich oraz nadzorze publicznym. Zmiany w tych ustawach związane są z koniecznością wdrożenia do polskiego porządku prawnego dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2021/2101 z 24 listopada 2021 r. zmieniającej dyrektywę 2013/34/UE w odniesieniu do ujawniania informacji o podatku dochodowym przez niektóre jednostki i oddziały.

Dane do ujawnienia

Jak czytamy w uzasadnieniu do nowelizacji, skomplikowane przepisy podatkowe i tajemnica podatkowa umożliwiają niektórym przedsiębiorstwom wielonarodowym realizację strategii polegających na agresywnym planowaniu podatkowym. W przeciwieństwie do małych i średnich firm lub indywidualnych podatników przedsiębiorstwa wielonarodowe mają możliwość wykorzystania luk w krajowych i międzynarodowych przepisach podatkowych,

co pozwala im przenosić zyski z jednego kraju do drugiego w celu obniżenia płaconych podatków. Według szacunków państwa członkowskie Unii Europejskiej tracą rocznie 50–70 mld euro w wyniku unikania opodatkowania przez przedsiębiorstwa wielonarodowe.

Zgodnie z wytycznymi dyrektywy 2021/2101 duże przedsiębiorstwa wielonarodowe (jednostki dominujące najwyższego szczebla grupy kapitałowej i jednostki samodzielne, o odpowiednio skonsolidowanych przychodach – dla jednostek dominujących najwyższego szczebla – i przychodach – dla jednostek samodzielnych, przekraczających w kolejnych dwóch latach kwotę 750 mln euro) z siedzibą w UE, jak i przedsiębiorstwa wielonarodowe spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego prowadzące działalność gospodarczą w UE za pośrednictwem oddziału lub jednostki zależnej będą miały obowiązek publicznego ujawnienia informacji o zapłaconym podatku dochodowym oraz innych informacji związanych z podatkami w podziale na poszczególne kraje. Będzie to

sprawozdanie o podatku dochodowym.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że ujawnianie informacji o płaconych podatkach nie jest nowością. Już dziś bowiem, na podstawie przepisów ustawy o wymianie informacji, duże przedsiębiorstwa wielonarodowe mają obowiązek przedstawiania skarbowce informacji na temat zapłaconego podatku dochodowego oraz innych informacji związanych z podatkami w podziale na kraje.

Proponowana nowelizacja przepisów ustawy o rachunkowości ma uzupełnić ten wymóg, wprowadzając obowiązek publicznego ujawniania sprawozdania o podatku dochodowym w podziale na kraje.

WAŻNE:

Niektóre przepisy dotyczące sprawozdawczości podatkowej w podziale na kraje istnieją już w UE i zostały wdrożone do krajowego porządku prawnego: sprawozdawczość podatkowa w podziale na kraje dla sektora bankowego oraz dla przedsiębiorstw z branży wydobywczej i przedsiębiorstw prowadzących wyřęb lasów pierwotnych.

Informacje będą publiczne

Po zmianie przepisów dane zawarte w sprawozdaniu o podatku dochodowym będą musiały być ujawniane odrębnie dla

20 mld euro
tracą państwa członkowskie UE w wyniku unikania opodatkowania przez wielonarodowe korporacje.



wszystkich państw EOG, w których dane przedsiębiorstwo prowadzi działalność, a także dla jurysdykcji podatkowych, które nie przestrzegają standardów dobrego zarządzania w kwestiach podatkowych (tzw. rajów podatkowych). W odniesieniu do pozostałych jurysdykcji podatkowych informacje będą przedstawiane w formie zagregowanej.

Jakie argumenty przemawiają za upublicznianiem takich informacji? Według projektodawców udostępnianie publicznie informacji na temat podatków zapłaconych w miejscu, w którym został wygenerowany zysk, ma kluczowe znaczenie dla zwiększenia przejrzystości podatkowej. Sprawozdawczość w podziale na

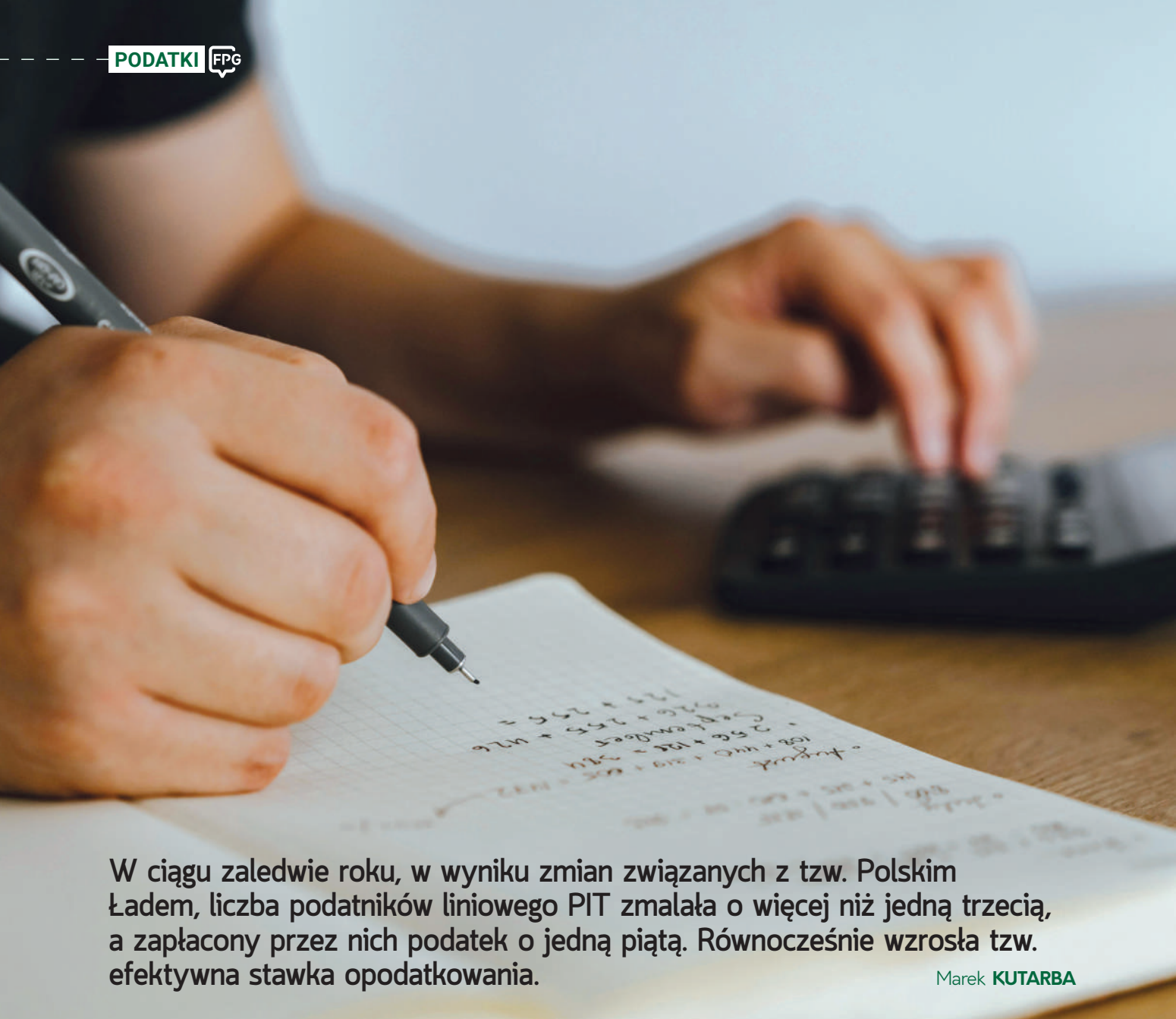
kraje może wzmocnić zaufanie publiczne i zwiększyć społeczną odpowiedzialność przedsiębiorstw przez przyczynianie się – przez płacenie podatków – do dobrobytu w kraju, w którym prowadzony jest biznes.

Kiedy zmiany wejdą w życie?

Jednostki będą miały obowiązek sporządzić sprawozdanie o podatku dochodowym po raz pierwszy za rok obrotowy rozpoczynający się po 21 czerwca 2024 r.

Warto też dodać, że będzie wprowadzony jeszcze jeden obowiązek, a mianowicie weryfikacji przez biegłego rewidenta dochowania przez jednostkę obowiązku złożenia do KRS

sprawozdania o podatku dochodowym. Weryfikacja biegłych rewidentów ma dotyczyć roku obrotowego poprzedzającego rok obrotowy, za który sporządzono sprawozdanie finansowe podlegające badaniu (biegły rewident ma wypowiadać się co do wywiązania się przez jednostkę z tego obowiązku z rocznym opóźnieniem). Zatem biegły rewident będzie musiał po raz pierwszy wypowiedzieć się, czy jednostka miała obowiązek złożyć do KRS sprawozdanie o podatku dochodowym i czy faktycznie dochowała tego obowiązku przy okazji badania sprawozdania finansowego za rok obrotowy rozpoczynający się po 21 czerwca 2025 r. ■



W ciągu zaledwie roku, w wyniku zmian związanych z tzw. Polskim Ładem, liczba podatników liniowego PIT zmalała o więcej niż jedną trzecią, a zapłacony przez nich podatek o jedną piątą. Równocześnie wzrosła tzw. efektywna stawka opodatkowania.

Marek KUTARBA

Liniowy już nie jest tak popularny

Jeszcze w rozliczeniu za 2021 r. podatników opodatkowanych liniową stawką PIT było ponad 800 tys. (niemal 40 tys. więcej niż rok wcześniej), a ich łączne przychody wyniosły 1 387 697 mln zł (czyli prawie 1,4 bln zł). Z tej liczby ponad 650 tys. osób zadeklarowało niecałe 39,1 mld zł należnego podatku.

Po wejściu w życie Polskiego Ładu, a zatem w rozliczeniu za 2022 r., liczba podatników linio-

wego PIT spadła do nieco ponad 530 tys. Było ich zatem mniej niż rok wcześniej o 270 tys. Mimo to zadeklarowana kwota przychodów nie była znacząco niższa niż rok wcześniej i wyniosła 1 296 694 mln zł (blisko 1,3 bln zł).

Należny podatek wyniósł 30,7 mld zł i złożyło się na niego 429 705 podatników (niemal 230 tys. osób mniej niż rok wcześniej). To mimo wszystko niewielki spadek, szczególnie jeśli uwzględnimy, że w 2022 r. nie mogli już oni odliczyć składki zdrowotnej, która rok wcześniej pozwoliła im obniżyć PIT o niemal 3 mld zł.

Dla porównania: niemal 24 mln podatników opodatkowanych według skali podatkowej wykazało łączny podatek należny w wysokości około 64 mld zł.

Zalety ryczałtu

Ucieczka podatników od liniowej stawki PIT nie powinna nikogo dziwić. Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że poprzedni rząd stworzył warunki do tego, by spora liczba podatników płacących wcześniej PIT według stawki liniowej przeszła na ryczałt. Nie dotyczy to przy tym wyłącznie podatników, których aktywność związana jest z branżą IT. Także inne grupy podatników, z uwagi na preferencyjne potraktowanie podatników ryczałtu w obszarze

530 tys.
o tyle spadła liczba podatników liniowego PIT od czasu wprowadzenia Polskiego Ładu.

Ucieczka podatników od liniowej stawki PIT nie powinna nikogo dziwić. Poprzedni rząd stworzył warunki do tego, by spora liczba podatników płacących wcześniej PIT według stawki liniowej przeszła na ryczałt.

składki zdrowotnej, zdecydowały się na zmianę formy opodatkowania.

Podatnicy liniowego PIT płacą dziś składkę zdrowotną według stawki 4,9 proc. od podstawy, którą jest ich dochód. Część zapłaconej składki mogą jednak odliczyć od dochodu. Tylko jednak w granicach niezbyt wysokiego limitu. W rozliczeniu za 2022 r. limit ten wynosił raptem 8,7 tys. zł. Ryczałtowcy płacą składkę w jednej z trzech zryczałtowanych wysokości zależnej od tego, w jakim progu przychodowym się znajdują. Dodatkowo mogą od przychodów odliczyć połowę zapłaconej składki.

Jeśli spojrzymy na liczby, szybko się okaże, że o ile w 2021 r.

z ryczałtu korzystało niecałe 1,5 mln podatników, o tyle już w rozliczeniu za rok 2022 takich podatników było ponad 1,7 mln, czyli o nieco ponad 225 tys. więcej. Jeszcze ciekawiej wygląda jednak kwestia związana z zadeklarowanym do zapłaty podatkiem. O ile bowiem ogół podatników ryczałtu deklarował za 2021 r. niecałe 6,5 mld zł podatku, o tyle już w rozliczeniu za 2022 r. było to ponad 17,3 mld zł.

Równie imponujący jest wzrost przychodu opodatkowanego ryczałtem. Jeszcze w 2021 r. przychody wykazane przez ryczałtowców wyniosły niecałe 108 mld

zł. W rozliczeniu za 2022 r. przychody te się podwoiły i podatnicy ryczałtu wykazali przychody wynoszące niemal 220 mld zł.

Poziom obciążen

Podatnicy liniowego PIT nie zmieniali jednak formy opodatkowania wyłącznie na ryczałt. Pewna część takich podatników przeszła także na opodatkowanie na podstawie skali podatkowej. Skłaniało do tego wprowadzenie wysokiej, wynoszącej 30 tys. zł kwoty wolnej od podatku oraz obniżenie z 17 do 12 proc. stawki w PIT w pierwszym przedziale skali podatkowej. To zaś w sposób znaczący wpłynęło na poziom obciążen podatkowych.

Wystarczy zwrócić uwagę, że efektywna stawka podatku dla podatników liniowego PIT wyniosła w rozliczeniu za 2022 r. 18,99 proc., podczas gdy rok wcześniej, dzięki możliwości odliczenia większości składki zdrowotnej, było to 17,64 proc.

Ta sama efektywna stawka dla podatników PIT opodatkowanych według skali podatkowej wyniosła poniżej 9 proc., przy stawkach nominalnych na poziomie 12 i 32 proc. Z kolei uśredniony poziom opodatkowania ryczałtowców (liczony dla ogółu podatników, z tym jednak zastrzeżeniem, że z uwagi na duże zróżnicowanie stawek nie jest to miara w pełni obiektywna) wyniósł zaledwie 7,88 proc.

A trzeba pamiętać, że po doliczeniu składki zdrowotnej (ale bez składek ZUS) poziom obciążen dochodu podatników liniowego PIT to nie 18,99, ale aż 23,89 proc. ■

Jak ożywić martwy parkiet nad Wisłą?

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie nie służy tak naprawdę ani inwestycjom indywidualnym, ani małym i średniej wielkości firmom.

Tym pierwszym w założeniu miała dawać okazje do zysków, dla tych drugich zaś być miejscem pozyskiwania kapitału na rozwój. Tymczasem uciekają z niej zarówno mali, jak duzi.

Robert AZEMBSKI

Warszawska giełda przez ostatnie lata mało komu była potrzebna. Nie potrafiła służyć ani inwestycjom prywatnym, ani przedsiębiorcom.

– Ostatnie dane pokazują, że około 60 proc. obrotu na giełdzie warszawskiej to są zagraniczni inwestorzy, 20 proc. to jest inwestor indywidualny i kolejne 20 proc. – inwestor instytucjonalny. Wydaje mi się, że powinniśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób namówić tych drobnych inwestorów oraz instytucjonalnych, żeby przychylnym okiem spojrzeli na polską giełdę – mówi Michał Staszkiwicz, dyrektor zarządzający ds. dystrybucji produktów inwestycyjnych TFI PZU S.A. na tegorocznej 24. Konferencji Rynku Kapitałowego w Bukowinie.

Po niemal całkowitej likwidacji OFE nie zaproponowano żadnego innego „stabilizatora” giełdy. W efekcie giełda od lat jest w kryzysie, a warszawski indeks giełdowy dopiero niedawno przebił poziom... z października 2007 r.

Nowych debiutów brak

Kiedyś, zwłaszcza w latach 90. minionego wieku, Polska miała ponad 50-procentowy udział w rynku IPO (pierwszych ofert publicznych – debiutów giełdowych spółek) w kręgu krajów tzw. Trójmorza. Były to głównie (choć nie tylko) otwarte fundusze emerytalne (OFE), które odgrywały rolę pożytecznego stabilizatora poziomów indeksów WIG.

A co mamy dzisiaj? Na głównym parkiecie w zeszłym roku... nie było żadnego nowego de-

biutu! Nie przechodziły na niego również spółki mniejsze, z rynku równoległego NewConnect. Tak zresztą jest już niestety od dłuższego czasu. Zresztą na samym NewConnect tylko dwie z nich przeprowadziły oferty publiczne (tzw. IPO).

– Na aktywizację rynku IPO w Polsce będziemy musieli poczekać najprawdopodobniej co najmniej do drugiej połowy bieżącego roku. Do końca grudnia nie należy się spodziewać debiutów nowych spółek na GPW – tak z pewnością dozą optymizmu mówi o tym na bukowińskiej konferencji Kamil Wardziński, wicedyrektor PwC Polska, zespół ds. rynków kapitałowych.

Ci którzy byli, również uciekli

Statystyki giełdowe pokazują, że tylko od początku 2023 r. główny rynek giełdowy opuściło dziesięć spółek. Debiutów nowych nie było przede wszystkim dlatego, że przedsiębiorców odstrasza od giełdy niskie wyceny akcji. Nie tylko to zresztą stoi za niechęcią firm do obecności na warszawskim parkiecie. Przedsiębiorcy mówią nieoficjalnie o braku stabilizacji politycznej, regulacyjnej i makroekonomicznej z jednej strony, a kosztach i obowiązkach informacyjnych związanych z notowaniem akcji na giełdzie – z drugiej.

Minister Finansów Andrzej Domański w wywiadzie dla agencji Bloomberg przyznał, że działania poprzedniego rządu doprowadziły do sytuacji, w której udziałowcy mniejszościowi na warszawskiej giełdzie zostali „zepchnięci na boczny tor”. Jak stwierdził, od 2017 r. skutkowało to systematycznym odpływem spółek z giełdy. Pierwszych (inaczej „pierwotnych”) ofert publicznych było zgoła niewiele, a wiele firm wycofano z giełdy, bo ich właściciele nie byli przekonani co do opłacalności bycia na giełdowym rynku kapitałowym.

Prawda jest jednak nieco inna i jeszcze bardziej ponura. Już w latach 2007–2015 z warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych wycofano 114 spółek, natomiast w latach 2015–2023 takich firm było dodatkowo dziesięć. Z drugiej strony w rządowym „Raporcie o stanie sektora MŚP w Polsce w latach 2007–2008” przyznano, że małe i średnie przedsiębiorstwa stanowią kluczowy sektor gospodarki, lecz dostęp dla nich do kapitału przez giełdę pozostaje – jak dyplomatycznie określono – „wyzwaniem”.

Obumieranie trwa od lat

Na potwierdzenie tego, że mizeria warszawskiego parkietu ma swój rodowód wcześniejszy niż czasy rządów Prawa i Sprawiedliwości, przytoczmy kilka cytatów ekspertów, którzy obumieranie warszawskiego parkietu dostrzegli już lata temu. Wszystkie poniższe wypowiedzi pochodzą z bardzo różnych me-

diów, więc trudno tu o posiadanie o stronniczość:

Paweł Tamborski, były prezes GPW w Warszawie: „Nasza giełda nie przyciąga wystarczającej liczby nowych spółek. Brakuje innowacyjnych firm, które mogłyby się tam rozwijać” (data publikacji: 2012 r.).

Prof. Witold Orłowski, ekonomista: „GPW jest zdominowana przez kilka dużych spółek, co ogranicza możliwości inwestycyjne. Potrzebujemy większej różnorodności” (data publikacji: 2014 r.).

Tomasz Czechowicz, inwestor: „GPW to miejsce, gdzie mało się dzieje. Brakuje nowych pomysłów i inicjatyw” (data publikacji: 2011 r.).

Wszystkie te wypowiedzi wskazują jednoznacznie, że problem braku atrakcyjności Giełdy Papierów Wartościowych

w Warszawie dla firm, zwłaszcza z sektora MŚP, zaczął się dawno wcześniej niż w latach 2015–2017, czyli po dojściu PiS do władzy, jak opowiada o tym nowy pan minister finansów.

Co powinno się zmienić?

Zdaniem Marka Zuber, analityka i eksperta finansowego, problemy z warszawskim parkietem są zasadniczo dwa. Pierwszy to brak stabilności otoczenia makroekonomicznego dla giełdy. – Jeżeli nie wiemy, jakie będą w przyszłości przepisy dotyczące działania danej branży, to obniża to wyceny akcji spółek. Przykładem niech będzie tu nagła realizacja progra-

mu łączenia spółek węglowych z energetycznymi czy wprowadzenie podatku od ponadnormatywnych zysków firm – mówi nam ekonomista.

– Drugi problem jest taki, że po niemal całkowitej likwidacji OFE nie zaproponowano żadnego innego „stabilizatora” giełdy. W efekcie przez co najmniej ostatnią dekadę giełda jest w kryzysie, a warszawski indeks giełdowy dopiero niedawno przebił poziom... z października 2007 r. – zauważa Zuber.

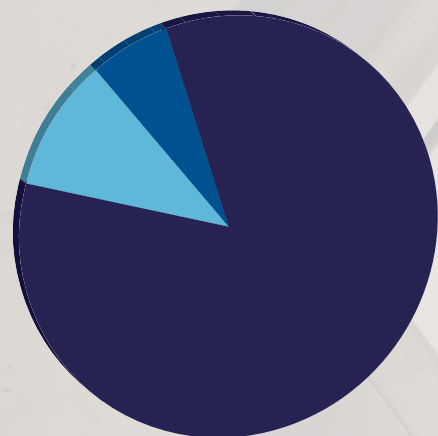
Dopóki przynajmniej to się nie zmieni, polscy przedsiębiorcy w ogromnej większości nadal będą stronić od giełdy. ■

W zeszłym roku na głównym parkiecie GPW nie było żadnego nowego debiutu! Nie przechodziły na niego również spółki mniejsze, z rynku równoległego NewConnect.

STRUKTURA INSTYTUCJONALNA ŹRÓDEŁ KAPITAŁU

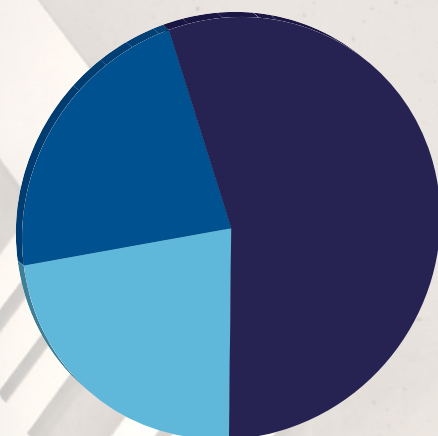
Niewykorzystywany rynek kapitałowy

STRUKTURA AKTYWÓW



■ Banki
■ TFI
■ OFE

STRUKTURA AKTYWÓW - KAPITAŁ DO DYSPOZYCJI PRZEDSIĘBIORSTW



■ Banki: Portfel kredytów korporacyjnych
■ OFE: akcje
■ TFI: akcje + obligacje korporacyjne

źródło: VIG

Jacek
Gniadek SVD



Ekonomia i sprawiedliwość

Bóg Rynek i bogini Zysk to fałszywe bożki, które wiodą nas ku dehumanizacji – taki bolesny stan współczesnego świata przedstawia papież Franciszek w przesłaniu wideo do Panamerykański Komitet Sędziów dla Sprawiedliwości Społecznej i Doktryny Franciszkańskiej (COPAJU). Czy papież popiera socjalizm?

Kiedyś sprawiedliwość była tematem, który scholastycy omawiali razem z zagadnieniami dotyczącymi ekonomii. Dzisiaj socjaliści mówią o sprawiedliwości społecznej, nie znając ekonomii, a kapitaliści mówią o rynku, nie biorąc pod uwagę sprawiedliwości.

Kapitaliści popełniają błąd. Boją się mówić o sprawiedliwości i szkoda, gdyż to, co nazywają ceną rynkową, było kiedyś uważane za cenę sprawiedliwą. Koncepcja słusznej ceny była oparta na pojęciu powszechnego (wspólnego) oszacowania, a nie na obiektywnych czynnikach wartości pracy i kosztów, jak próbuje się to robić od czasów Adama Smitha i Davida Ricardo.

Pojęcie słusznej ceny było dla teologów ważne, gdyż od tego zależało zbawienie kupca. Leonardus Lessius SJ, flamandzki teolog moralista z przełomu XVI i XVII w., odwołuje się w swoich rozważaniach do hipotetycznego kupca z Rodos, który planuje sprzedać swoje zboże po rynkowej cenie i nie ujawnia informacji o przybyciu innych statków ze zbożem. Lessius uważa, że nie popełnia on grzechu, gdyż to jest jego prywatna wiedza.

Powszechne oszacowanie opierało się na błędzie i ignorancji, ale słuszna cena z niej wynikająca nadal wszystkich obowiązywała. Rozważając możliwość do-

kładnego określenia ceny dóbr na rynku, inny teolog ze szkoły w Salamance, Juan de Lugo, doszedł do wniosku, że zależy ona od tak wielu czynników i okoliczności, iż tylko sam Bóg posiada taką wiedzę.

Carl Menger, twórca austriackiej szkoły ekonomii, stworzył pod koniec XIX w. teorię wartości i ceny. Mówi się, że dokonał przewrotu kopernikańskiego w ekonomii.

Współczesne państwo nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Nie zajmując się tematem sprawiedliwości, kapitaliści pozostawiają ten problem do rozwiązania kolejnemu pokoleniu socjalistów.

Jeśli zajrzemy do Lessius'a, to już u niego odnajdziemy pojęcie subiektywistycznej teorii wartości i preferencji czasowej, które pomogło wyjaśnić naturę odsetek i lichwy. Cała nowość polega na tym, że Menger opisuje ludzkie działanie bez Boga.

I tu jest pies pogrzebany. Ekonomia jest nauką społeczną. Nie można jej uprawiać, nie odwołując się do pojęcia sprawiedliwości. Ludwig von Mises pisał o „Zasadach ekonomii” Mengera, że po ich przeczytaniu stał się ekonomistą. Austriacki ekonomista brał jednak pod uwagę, że cele u człowieka w działaniu mogą być metafizyczne.

Prawa rządzące ludzkim działaniem są prawami naturalnymi i można je odkrywać niezależnie światłem ludzkiego

rozumu. To jednak nie wystarczy do opisanego w pełni ludzkiego działania. Przedsiębiorca nie żyje na samotnej wyspie. Jego działanie i analiza rynku nie jest tylko jego dziełem. Czerpie z doświadczenia i pracy innych.

Jak bumerang powraca problem sprawiedliwości wymiennej. Papież Franciszek przypomina, że współczesne państwo nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Nie zajmując się tematem sprawiedliwości, kapitaliści pozostawiają ten problem do rozwiązania kolejnemu pokoleniu socjalistów.

Czym naprawdę jest KPO



fot. Rafał Guz/PAP

Poziom natężenia propagandowej gry wokół unijnych funduszy dla Polski przekracza chyba wszystkie granice. Większość mediów, powtarzając bezmyślnie frazę o „odblokowaniu 600 mld zł dla Polski”, nie stara się nawet rzetelnie opisać tego, co zostało rzekomo „odblokowane” ani zadać pytania, dlaczego się tak stało.

Lukasz WARZECHA

Z resztą w tej sumie mieści się i KPO, i fundusze spójności. To samo w sobie jest manipulacją, bo te ostatnie nie były w żaden formalny sposób „zablokowane”. Problem z ich wypłacaniem był mocno skomplikowany i wiązał się z tak zwaną „samooceną” Polski, gdy idzie o przestrzeganie Karty Praw Podstawowych. To temat na osobną analizę; sprawa jest znacznie bardziej złożona niż w przypadku KPO, ale – podobnie jak w jego przypadku – uzyskanie przez Polskę dostępu do tej części funduszy UE jest zagadkowe i nie bardzo wiadomo, z jakimi konkretnymi poczynaniami się wiąże.

Skąd te różne sumy?

O tym, czym jest KPO (a dokładnie – Fundusz Odbudowy i Zwiększania Odporności, część programu Next Generation EU, czyli NGEU), pisałem i mówiłem wielokrotnie nie tylko ja. Okazuje się jednak, że trzeba to powtarzać do znudzenia, żeby przeciwstawić się zalewowi propagandowego bełkotu. Oto więc kilka najważniejszych punktów.

Przede wszystkim „pieniądze z KPO”, czyli blisko 60 mld euro, to nie jest jakiś jednorazowy zastrzyk pieniędzy, które zostaną przelane w nagrodę za „przywrócenie demokracji” na konto polskiego budżetu. (Nawiasem, zastanawiające są wahania wielkości przywoływanej sumy. Obecnie mowa jest dokładnie o sumie 59,8 mld euro, podczas gdy źródłowy dokument z czerwca 2022 r. mówi o 58,1 mld euro, zaś podlicze-

nie wielkości transz, wynikających z aneksu do KPO, w detalach przedstawiającego warunki i wielkość poszczególnych transz finansowania, daje sumę o wiele niższą: ok. 32,5 mld euro.)

W polskim przypadku fundusze wynikające z KPO to 18 transz, z których połowa to transze bezzwrotne, a połowa – pożyczki. Jeśli chodzi o przyznane nam pieniądze, nie rozkłada się to równo. Większość przyznanych funduszy to pożyczki – ponad 34,5 mld euro, a tylko trochę ponad 25 mld euro to dotacje.

Oficjalna motywacja

Pożyczki są faktycznie korzystnie oprocentowane, ale wbrew nazwie w gruncie rzeczy cały program – również część grantowa – oparty jest na pożyczce, którą splotamy jako cała UE. Ta pożyczka jest oprocentowana korzystniej, niż byłby dług komercyjny, niemniej jest to wspólne zobowiązanie wobec banków. W konkluzjach szczytu Rady Europejskiej z 1 lutego zapisano, że w razie problemów ze spłatą kredytu może zostać utworzony na tę rzecz w trybie awaryjnym specjalny, kolejny już, zasób własny.

Fundusz Odbudowy i Wzmocnienia Odporności został stworzony oficjalnie z powodu problemów gospodarczych związanych z pandemią. Tyle że – jak to często bywa w UE – oficjalna motywacja oraz nazwa nie mają wiele wspólnego z jego faktyczną naturą i rolą. Wbrew bowiem temu, co można by na ich podstawie sądzić, pieniądze nie pój-
dą na te dziedziny gospodarki,

które szczególnie ucierpiały podczas lockdownów (na przykład branża gastronomiczna czy turystyczna), ale są bardzo ściśle znaczone i największa ich część – 42,7 proc. całości – musi zostać przeznaczona na unijną obsesję, czyli „zazielenianie” gospodarki, kolejne 23,3 proc. zaś – na cyfryzację. W sumie zatem aż 66 proc. funduszy idzie na specyficzne dziedziny, które nie mają wiele wspólnego ze szkodami, jakie poniosła gospodarka podczas pandemii.

Ukryte koszty

Każda transza ma wielkość do maksymalnie około 5–6 mld euro i zawiera odrębne zobowiązania, których spełnienie jest warunkiem wypłacenia pieniędzy. Te zobowiązania są podzielone na „kamienie milowe” oraz „wartości docelowe”. Teoretycznie bez ich wypełnienia wypłata pieniędzy z danej transzy nie powinna być możliwa. Wśród warunków pojawiają się te, uderzające dotkliwie w obywateli, jak podatek od rejestracji, a następnie od posiadania samochodu spalinowego

Dlatego zadziwiająca jest deklaracja o odblokowaniu transzy numer jeden (2,8 mld euro), gdzie zawarte są warunki dotyczące wymiaru sprawiedliwości, jako że w tej sprawie na poziomie ustawowym nic się zgoła nie zmieniło. Nie została przecież przyjęta przez parlament i podpisana przez pana prezydenta żadna ustawa, która zmieniałaby w ciągu ostatnich dwóch miesięcy stan rzeczy w sprawie wymiaru sprawiedliwości.



Decyzja o wypłacie pieniędzy z pierwszej transzy jest tym bardziej zadziwiająca, że teoretycznie przynajmniej wypłata pieniędzy nie powinna być zależna od jakiegoś widzimisię kogokolwiek z Komisji Europejskiej. Gdy około dwóch lat temu bardzo zresztą niewielka grupa dziennikarzy drążyła kwestię kryteriów wypełnienia kamieni milowych i wartości docelowych, od odpowiedzialnego za te sprawy ówczesnego ministra Waldemara Budy mogliśmy usłyszeć, że oceniać to będzie specjalny komitet monitorujący przy Komisji Europejskiej. Żadnych bliższych szczegółów nam nie przedstawiano.

Można zatem zadać sobie pytanie, jakie kryteria ów komitet przyjął, czy można zapoznać się z protokołami jego obrad, na jakiej podstawie oceniono, że Polska nagle zaczęła spełniać kryteria z pierwszej transzy.

Wątpliwe warunki

Czy w takim razie dostęp do funduszy z KPO jest w ogóle dobrą wiadomością? Mam mocno ambiwalentne odczucia. Znając konstrukcję całości funduszu, przystępowanie do tego projek-

tu na samym początku było w mojej opinii błędem. Nie tylko bowiem wymusiło na Polsce wzięcie na siebie zobowiązania finansowego w imieniu całości UE, ale także forsującą zieloną agendę poprzez odpowiednie ukierunkowanie środków. Z drugiej strony, skoro i tak już ten dług, chcąc nie chcąc, splotamy, lepiej mieć dostęp do tych pieniędzy, niż go nie mieć.

Największym problemem natomiast pozostają niektóre wynikające z aneksu do KPO warunki. Dodatkowe opodatkowanie samochodów spalinowych jest rozwiązaniem skandalicznym, a Ministerstwo Klimatu już roi sobie, że przy okazji dowali specjalną opłatę właścicielom SUV-ów, które na ideologicznym froncie są dzisiaj dla lewicy jednym z głównych chłopców do bicia. To jednak niejedyny wątpliwy warunek. Są bowiem również takie, które niepokojąco głęboko wchodzi w kwestie, które powinny bezwzględnie pozostać w gestii państwa członkowskiego – na przykład zmiany w regulaminie Sejmu.

Jedno jest arcyważne: na KPO należy patrzeć realnie i rozumieć jego konstrukcję. Nie wolno ulegać prymitywnej propagandzie. ■

Pieniądze z KPO, czyli blisko 60 mld euro, to nie jest jakiś jednorazowy zastrzyk środków, które zostaną przelane w nagrodę za „przywrócenie demokracji” na konto polskiego budżetu.

„Dwadzieścia lat w Unii” Bilans zysków i strat

Czy Polsce oplota się należeć do Unii Europejskiej? Po 20 latach członkostwa warto zadać sobie to pytanie z punktu widzenia chłodnej, realistycznej polityki oraz prostej kalkulacji zysków i strat. Niniejsza książka to autorski bilans tego okresu, oparty na analizie ekonomicznej, która pokazuje, że w pewnych kwestiach zyskujemy, w innych zaś tracimy.

Polska racja stanu

Niestety, w ostatnim czasie straty te są coraz większe. Powód jest bardzo prosty: Bruksela wtrąca się do coraz większej liczby spraw z życia gospodarczego, społecznego, a nawet rodzinnego, niszcząc kolejne branże. Wykorzystując jako pretekst ochronę klimatu, Unia chce nam rozkazywać, czym mamy ogrzewać swoje domy, na czym gotować obiad, co mamy jeść, a co palić, jakie niepotrzebne systemy mają być montowane w każdym samochodzie i traktorze, jakie biokomponenty ma zawierać paliwo, czym mamy płacić, jak myśleć i jakiego używać słownic-

twą, a nawet jaką ilością wody splukiwać toaletę. Mamy tu do czynienia nie tylko z zamachem na wolność, czego przykładem jest zakaz

bonizacyjna będzie oznaczała coroczny koszt na poziomie 13,6 proc. PKB. Jest oczywiste, że nie bierze pod uwagę polskiej racji stanu, a w wyniku dalszego wdrażania unijnej polityki nasz kraj może całkowicie utracić bezpieczeństwo energetyczne i żywnościowe, popadając w zależność od czynników zewnętrznych.

Oszacować sytuację

Nie jest jeszcze za późno, aby zacząć prowadzić niezależną i rozsądną politykę nakierowaną na dobro Polaków, a nie realizację ideologicznych haseł, które skrywają zwykły „skok na kasę”. Aby jednak taką politykę uprawiać, należy na spokojnie oszacować naszą sytuację. I temu właśnie służy ma ta książka.

Książka naszego autora red. Tomasza Cukiernika „Dwadzieścia lat w Unii. Bilans członkostwa”, wydana m.in. pod patronatem „Forum Polskiej Gospodarki” i tygodnika „Do Rzeczy”, do nabycia w księgarni internetowej www.tomaszcukiernik.pl. Gorąco polecamy.



Dwa filary kompleksowej polityki mieszkaniowej

Skuteczna polityka mieszkaniowa powinna łączyć w sobie dwa bardzo ważne elementy: uczciwy i atrakcyjny kredyt hipoteczny oraz projekt budowy mieszkań na wynajem. W jaki sposób? Wyjaśniają to nasi eksperci - Krzysztof Czerkas i Krzysztof Oppenheim.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**

W poprzednim numerze magazynu „Forum Polskiej Gospodarki” rozmawialiśmy o autorskiej koncepcji kredytu hipotecznego p. Krzysztofa Oppenheima pod nazwą „EKO KREDYT na Zakup Mieszkania”. Jakich reakcji spodziewacie się w środowiskach deweloperskim i bankowym na tego typu rozwiązanie?

KRZYSZTOF CZERKAS: Środowisko deweloperskie powinno przyjąć zyczliwie EKO KREDYT tak jak każdą inicjatywę stymulującą popyt na mieszkania i domy. Jeśli zaś chodzi o bankowców, nie jest pewne, że pojdą do tego projektu entuzjastycznie. Krytyczna może być kwestia braku spłat kapitału kredytu w tym programie. Ponadto kredytowanie przez banki na stałą stopę wiąże się z zabezpieczeniami przed ryzykiem stóp procentowych transakcjami IRS. Są one dla banków kosztowne. Z drugiej jednak strony Komisja Nadzoru Finansowego wywiera na banki w Polsce presję, aby kredyty na stałą stopę były szerzej stosowane, wzorem USA lub wybranych państw Europy Zachodniej. W tym kontekście

EKO KREDYT ze stałym oprocentowaniem wychodzi naprzeciw oczekiwaniom KNF.

KRZYSZTOF OPPENHEIM: Gdyby EKO KREDYT udało się wprowadzić do naszej bankowości hipotecznej, z pewnością byłoby to prawdziwe El Dorado dla deweloperów, więc poparcie tej grupy dla mojej koncepcji jest oczywiste. Gorzej sprawa ma się z bankami. Sektor finansowy jest bardzo powiązany z polityką, jeśli więc nie będzie woli politycznej, aby taki program wprowadzić – bankowcy nie wykażą tym tematem najmniejszego zainteresowania.

Poprzednio poruszyliśmy też temat autorskiego programu „Mieszkanie na wynajem” p. Krzysztofa Czerkasa. Oba projekty mogą się świetnie uzupełniać, ale też mogą działać zupełnie niezależnie. Jak Państwo to widzą?

KO: Trafny wniosek – oba programy mogą działać zupełnie niezależnie, a jednocześnie wspaniale się uzupełniają. EKO KREDYT ma jeden mankament: obowiązkowy jest wkład własny na poziomie 20 proc. wartości

mieszkania. W przypadku osób młodych, na dorobku, które nie pochodzą z zamożnych rodzin, będzie to bariera nie do przeskoczenia. Właśnie dla tej grupy idealnym rozwiązaniem na godne warunki mieszkaniowe byłaby opcja „Mieszkanie na wynajem”. Rezygnacja z konieczności posiadania wkładu własnego psuje całą koncepcję EKO KREDYTU, bowiem jednym z głównych moich założeń było stworzenie produktu bezpiecznego: i dla kredytobiorcy, i dla banku.

KC: EKO KREDYT i projekt budowy mieszkań na wynajem są częścią postulowanej przez mnie kompleksowej polityki mieszkaniowej. Taka polityka powinna wyjść od przeznaczania w Polsce jakiegoś procenta PKB na cele mieszkaniowe w każdej ustawie budżetowej. Punktem wyjścia mogą stać się środki przeznaczone w przeszłości na programy wspierania własności mieszkań w Polsce, np. ostatnio „Bezpieczny kredyt 2 proc.”, zakładający powszechne dopłaty

do spłat kredytów hipotecznych. Koncepcja autorstwa Krzysztofa Oppenheima pozwala na oszczędności, jeśli chodzi o dopłaty do kredytów hipotecznych. Zaoszczędzone środki mogą być przesunięte na inne cele, np. dopłaty do wkładu własnego do kredytów hipotecznych oraz na rozwój budownictwa na wynajem (pokrycie kraju planami ogólnymi, wywłaszczanie gruntów). Dzięki temu polityka mieszkaniowa może też oddziaływać na podaż mieszkań, czego

brakowało zarówno za rządów PiS-u, jak i wcześniej za rządów koalicji PO-PSL. Od pewnego momentu program „Mieszkania na wynajem” w dużym stopniu może zacząć się sam finansować. Nie ma bowiem przeszkód, aby mieszkania na wynajem budowały fundusze inne niż fundusze PFR TFI zarządzane przez PFR Nieruchomości. To jest jednak temat na odrębną rozmowę.

Osiem lat temu poprzedni rząd z dumą zapowiadał realizację programu „Mieszkanie+”, który w gruncie rzeczy miał być dużym ogólnopolskim projektem dotyczącym budowy mieszkań na wynajem. Jak się te zapowiedzi skończyły, doskonale wiemy. Czy nie byłoby podobnie z próbą wprowadzenia programu „Mieszkania na wynajem”? Co zrobić, by nie powielić błędów i by tego typu programy nie kończyły się fiaskiem?

KC: Pomiędzy programem „Mieszkanie+” a moim autorskim programem „Mieszkania na wynajem” jest zasadnicza różnica. W mojej koncepcji zakładałam udział prywatnych, doświadczonych deweloperów w projektach inwestycyjnych budownictwa na wynajem. „Mieszkanie+” i dotychczasowe działania Krajowego Zasobu Nieruchomościowego wykluczały taką współpracę. KZN nadal narzeka, że samorządy nie mają kompetencji w za-



kresie prowadzenia projektów budowlanych, ale dopuścić prywatnych deweloperów do współpracy jakoś nie chce. A przecież samorządom kurczy się pula mieszkań na wynajem. Czas więc zmienić sposób działania. Centralne miejsce w moim programie zajmują spółki celowe zakładane przez PFR TFI, inne TFI, REIT-y i ewentualnie samorządy oraz właśnie deweloperów. Ta grupa podmiotów zagospodarowywałaby grunty należące do KZN. Ten z kolei obejmowałby certyfikaty inwestycyjne funduszy inwestycyjnych zamkniętych, zarządzanych przez PFR Nieruchomości w ramach usług świadczonych dla PFR TFI. Z czasem do projektu mogłyby przystępować REIT-y oraz inne Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych, tworzące fundusze nieruchomościowe. Formułując założenia programu mieszkania na wynajem, odwołałem się do swoich doświadczeń z zarządzania funduszami nieruchomości-

Samorządy byłyby najemcami mieszkań od spółek celowych z opcją podnajmu na mieszkania komunalne i socjalne. Spółki celowe jako kredytobiorcy tworzone w ramach mojego programu minimalizują ryzyko inwestycyjne i dlatego powinny być atrakcyjne dla banków finansujących poszczególne projekty budowy mieszkań na wynajem. Samorząd gwarantuje stabilne wpływy czynszowe, a to jest rzeczą podstawową dla banków kredytujących projekt budowy mieszkań na wynajem.

KO: Piętą achillesową programu „Mieszkania na wynajem” Krzysztofa Czerkasa jest konieczność prowadzenia tak szeroko zakrojonych działań poprzez ludzi wytypowanych



Krzysztof CZERKAS

Doktor ekonomii, doradca restrukturyzacyjny nr licencji 932, były członek zarządu BRE Banku Hipotecznego i Skarbiec TFI. Współautor książki „Restrukturyzacja zadłużenia przedsiębiorstw od ugód bilateralnych do postępowań restrukturyzacyjnych i upadłościowych” (ODDK Gdańsk 2016). Książka została wyróżniona II nagrodą w konkursie „Dziennika Gazety Prawnej” na najlepszy poradnik biznesowy w 2017 r.

wymi i budowy wielu mieszkań lub domów. W tych funduszach byłyby spółki celowe i prywatni deweloperzy.

przez obecną władzę. Jeśli więc do realizacji tego projektu nie trafią fachowcy z prawdziwego zdarzenia, a będą to stanowiska

Komisja Nadzoru Finansowego wywiera na banki w Polsce presję, aby kredyty na stałą stopę były szerzej stosowane, wzorem m.in. USA. W tym kontekście EKO KREDYT ze stałym oprocentowaniem wychodzi naprzeciw oczekiwaniom KNF.

obsadzone z klucza politycznego, szanse na sukces tego programu drastycznie zmniejszają.

Czy w jakimś kraju wprowadzono podobne rozwiązania, jakie są obecne w koncepcji „EKO KREDYT na Zakup Mieszkania”?

KC: Tak, znane są podobne rozwiązania, są to kredyty „interest only” lub kredyty hipoteczne oparte o płatności balonowe kapitału. Takie formy kredytów hipotecznych funkcjonują w wielu krajach, np.

w USA.

KO: Ja natomiast chciałbym do tej kwestii podejść od zupełnie innej strony. Właściwie co nas obchodzi, czy jakieś inne kraje zastosowały podobne rozwiązania? Czy my, Polacy, pomimo faktu, że pod kątem inteligencji i kreatywności jesteśmy jednym z najmądrzejszych narodów na świecie, musimy się oglądać na innych, zanim coś wprowadzimy w Polsce? Pamiętajmy także o tym, że zarówno rynek mieszkaniowy, jak i bankowość hipoteczna mają w danym kraju zawsze charakter lokalny. Dziedziny te zupełnie inaczej wyglądają np. w Rosji, Wielkiej Brytanii czy w Kamerunie. Najwybitniejszy ekspert od „hipotek” i mieszkaniówki z USA w Polsce będzie analfabetą – jeśli chodzi o ewentualną pomoc czy choćby o konsultacje.

Oczywiście działa to i w drugą stronę: nie podejmują się doradzać Amerykanom, co powinni zmienić w swojej bankowości hipotecznej. Pomimo faktu, że tę dziedzinę czują doskonale: ale w odniesieniu do polskich realiów.

To jakie widzicie Panowie korzyści z wprowadzenia EKO KREDYTU – zarówno te oczywiste, jak i mniej widoczne na pierwszy rzut oka? Krótko mówiąc, dlaczego warto „zainwestować” w to rozwiązanie?

KC: Ja widzę przede wszystkim oszczędności w środkach przeznaczanych w Polsce na cele mieszkaniowe, które można spożytkować na inne działania w ramach polityki mieszkaniowej. Dodatkowo promowanie kredytów na stałą stopę jest w interesie banków działających w Polsce. Przymusowe wakacje kredytowe, które uderzyły w wyniki finansowe banków, były wywołane przez wzrost stóp procentowych. Kredyty hipoteczne na stałą stopę są buforem przed problemami banków z obsługą kredytów, gdy rośnie inflacja. A ta będzie rosła na pewno, choćby ze względu na bardzo niefrasobliwą (delikatnie mówiąc) politykę fiskalną prowadzoną przez polityków: zarówno tych z poprzedniego, jak i obecnego rządu.

Gdyby EKO KREDYT udało się wprowadzić do naszej bankowości hipotecznej, z pewnością byłoby to prawdziwe El Dorado dla deweloperów, więc ich poparcie dla tej koncepcji jest oczywiste. Gorzej sprawa ma się z bankami.

KO: Politycy wszystkich opcji, kiedy tylko znajdą się u władzy, powtarzają jak mantrę hasło, że budownictwo jest mo-

ko bowiem spotkamy tam osoby zarabiające sporo więcej niż minimalna krajowa. A przecież dziś to wcale nie jest tak mało:



Krzysztof OPPENHEIM

Przedsiębiorca, ekspert finansowy oraz od rynku nieruchomości, specjalizujący się m.in. w kredytach hipotecznych. Od lipca 2016 r. prowadzi także kancelarię antywindykacyjną o specjalnościach: upadłość konsumencka, pomoc zadłużonym przedsiębiorcom, spory „frankowe”. Członek Zespołu Roboczego ds. Restrukturyzacji i Upadłości w Radzie Przedsiębiorców przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców.

torem napędowym gospodarki. Skoro tak, idealnym rozwiązaniem jest właśnie EKO KREDYT. Bo to program, który sam się finansuje. Nie wymaga budżetowych dopłat czy subwencji. Na dodatek jest bardzo prosty do wprowadzenia: wystarczy tylko wola naszej władzy i pozytywna rekomendacja KNF na wprowadzenie w bankach takiej formy finansowania zakupu mieszkań.

Ale to nie wszystko. Naturalną konsekwencją wprowadzenia EKO KREDYTU byłby wspaniały rozwój miast i miasteczek znajdujących się w rejonach określanych jako Polska B czy nawet Polska C. Deweloperzy dziś nawet nie pomyślą o takich lokalizacjach na nowe inwestycje, rzad-

jest to trochę ponad 3200 zł na rękę. Jeśli mowa o małżeństwie z takimi dochodami, mamy już 6400 zł netto, przy racie EKO KREDYTU na poziomie 800–1000 zł miesięcznie. Poza tym te małe miasteczka to dziś zupełnie dziewiczy, ogromny teren! Po co się bić z ogromną konkurencją w Warszawie czy w innych dużych aglomeracjach, płacić horrendalne ceny za działki, kiedy mamy ich bez liku, bez walki, bez ryzyka, za dużo niższe pieniądze w miastach i miasteczkach do 100 tys. mieszkańców. Druga kwestia: mamy liczną grupę Polaków z takich zawodów jak np. nauczyciel, lekarz rezydent, którzy nie mają szans na własne mieszkanie w Warszawie, a bez problemu kupią je w mniejszym mieście. Czy każdy musi mieszkać w stolicy, Krakowie czy w Trójmieście? Widzę to tak: najpierw powstaną mieszkania dla rdzennych mieszkańców, a potem może nastąpić migracja do takiej miejscowości osób,

którym trudno będzie się utrzymać w znacznie droższych lokalizacjach – czyli w dużych ośrodkach miejskich – i jednocześnie godnie mieszkać.

Bardzo ciekawa koncepcja, czyli nie mieszkanie idzie za pracą, ale praca idzie za mieszkaniem?

KO: Zgadza się. Wszędzie brakuje nauczycieli, pielęgniarek, lekarzy czy pracowników budowlanych. Zapewniając sobie bardzo dobre warunki mieszkaniowe w nowiueterkim i tanim własnym mieszkaniu, pracę na pewno znajdziemy. Oczywiście wcześniej, tj. zanim nabędziemy własne lokum, możemy sprawdzić lokalny rynek pracy.

Wedle koncepcji proponowanej przez p. Krzysztofa Oppenheima jest mowa tylko o jednym EKO KREDYCIE na osobę, bez finansowania działek i domów, tylko dla obywateli RP. Skoro to tak dobry pomysł, to może warto EKO KREDYT rozszerzyć i wprowadzić od razu na dużą skalę?

KO: To byłby ogromny błąd! Szybko doprowadzilibyśmy do bańki na rynku mieszkaniowym, bowiem najbogatsi Polacy mogliby kupować mieszkania – z pomocą EKO KREDYTU – w ilościach hurtowych. Dlaczego? Niska rata zachęca do zakupu na wynajem. Przy pełnym otwarciu się na taką formę zakupu mieszkań, bez ograniczeń, które wprowadziłem w założeniach EKO KREDYTU, tracą ci mniej zamożni, bo ceny mieszkań poszybują pod sufit. Ale bańka mieszkani-

wa stwarza także inne zagrożenie: kiedy pęka, ceny wracają do normalnego poziomu. Okazuje się wtedy, że duża część nieruchomości kupionych w okresie boomu jest – jak mawiają Amerykanie – „pod wodą”. Czyli dług hipoteczny przekracza wartość mieszkania. Wprowadzenie EKO KREDYTU na dużą skalę niszczy bardzo ważny atut tej koncepcji: przestaje być rozwiązaniem bezpiecznym dla banków.

KC: W obu częściach kompleksowego programu mieszkaniowego, tj. w EKO KREDYCIE i w moim programie „Mieszkanie na wynajem”, można dopisywać kolejne elementy. Przykładowo: w ramach budownictwa mieszkań na wynajem można próbować tworzyć mechanizm dopłat do czynszów w sytuacjach losowych. Ale wszystko w swoim czasie.

Czy takimi rozwiązaniami według Was można zainteresować Ministerstwo Rozwoju i Technologii, które odpowiada m.in. za budownictwo i programy mieszkaniowe? Czy ten projekt ma większe szanse na realizację od rządowego „Mieszkania na start”?

KC: Nasze pomysły są głosem praktyków, którzy w różnych wcieleniach zawodowych funkcjonują na rynku nieruchomości w Polsce od prawie 30 lat. Ja lubię dzielić się swoimi do-

świadczeniami i przemyśleniami, jestem otwarty na dyskusje i współpracę. Osobna kwestia, czy ktoś z obecnej władzy do takiej dyskusji i do takiej współpracy jest gotowy.

KO: Przedstawione przez nas rozwiązania, które mogą tak znacząco zmienić – na korzyść – Polskę i naszą gospodarkę, stanowią swego rodzaju test dla obecnie rządzących.

Wszak niemal w każdej wypowiedzi polityków słyszymy patetyczne hasła o wielkiej miłości do Polski i o ogromnych staraniach, aby żyło nam się lepiej. Skoro tak: porównajmy EKO KREDYT i „Mieszkanie na start” i wybierzmy lepsze rozwiązanie. Podobnie: przeanalizujmy projekt Krzysztofa Czerkasa i koncepcję wprowadzenia dopłat 600 zł do wynajmu mieszkań dla młodych (jeden ze 100

konkretów premiera Tuska na pierwsze 100 dni rządów). Narzuca się w tym miejscu pytanie: czy w obecnym rządzie jest miejsce na poważne, merytoryczne dyskusje – z udziałem ekspertów – w tematach tak ważnych jak gospodarka? Czy może jest w tej kwestii podobnie jak za poprzedników, którzy „nie potrzebowali fachowców spoza polityki”? Pozostaje mieć nadzieję, że obecny rząd nie pójdzie tą drogą. ■

EKO KREDYT i projekt budowy mieszkań na wynajem są częścią kompleksowej polityki mieszkaniowej. Taka polityka powinna wyjść od przeznaczania w Polsce jakiegoś procenta PKB na cele mieszkaniowe w każdej ustawie budżetowej.

Piotr Palutkiewicz



Bo u nas w gminie dobrze jest

Znów wróciła do nas ona. Bezkompromisowa, bezkrytyczna, bezpardonowa i bezwzględna kampania wyborcza! Tym razem samorządowa. I trudno od niej uciec. Chcąc nie chcąc, jesteśmy tej kampanii celem, ale i ofiarą. Nawet najbardziej gruboskórni odbiorcy mogą mieć wrażenie, że świat wokół zmierza ku przepaści, a każdy kolejny dzień to gorsza sytuacja gospodarcza oraz społeczna w naszym kraju – czy to w regionie, województwie, gminie czy dzielnicy. Tak, nie jest idealnie. Władzy trzeba nieustannie patrzeć na ręce, wypominać niedociągnięcia, egzekwować konsekwencje błędów. Szczególnie przy urnie wyborczej. Nieustanna, nieskrępowana krytyka oraz wysoka konkurencja o władzę są czynnikami nieustannie zwiększającymi efektywność systemu demokratycznego, który pozbawiony debaty i krytyki zatracza się w zepsuciu. Sam zawodowo zajmuję się krytyką władzy. Dziś jednak, idąc jak zawsze pod prąd, jak Polska długa i szeroka chcę władze lokalne pochwalić.

Żyje nam się lepiej. Jadąc przez nasz kraj, możemy ujrzeć sukces ostatnich 30 lat transformacji, ale i owoce dobrze zarządzanych samorządów. Zatrzymajmy się, wyciszmy na chwilę radio, przestańmy scrollować social media, wyłączmy telewizor i rozejrzyjmy się wokół. Zobaczymy dobre drogi, chodniki, odremontowane szkoły, rynki, parki, gmachy lokalnych urzędów. To wszystko naszymi rękoma. A pisząc precyzyjniej – naszymi pieniędzmi. Pomimo wielu chybionych inwestycji i zmarnowanych środków publicznych (odsylam do Czarnej Księgi Wydatków Publicznych opublikowanych przez Warsaw Enterprise Institute) to właśnie działania włoda-

rzy na lokalnym poziomie pchają naszą Polskę lokalną w dobrym kierunku.

Kolejne światowe rankingi dostarczają danych mówiących o niebywałym sukcesie i potencjale do dalszych wzrostów nie tylko naszego kraju, ale np. największych ośrodków miejskich. Dowody? W zestawieniu brytyjskiego think-tanku Globalization and World Cities Research Network analizowane są powiązania miast z całego świata, uwzględniając aspekty gospodar-

cze. W ostatnim zestawieniu z 2020 r. najwyższej sklasyfikowano Warszawę, przyznając jej status alfa. Natomiast Wrocław, znajdując się w kategorii gamma, uzyskał najwyższy wynik, którego nie przebiło żadne niestoteczne europejskie miasto. Dalej w zestawieniu uwzględniono Poznań, Kraków i Łódź. W innym zestawieniu – „European Cities and Regions of the Future” autorstwa fDi Intelligence, wśród najlepszych destynacji dla inwestorów w kategorii głównych miast Warszawa zajęła 6. miejsce, wyprzedzając chociażby Berlin czy Barcelonę. W przy-

padku dużych miast na 3. pozycji uplasował się Kraków, a na 7. Poznań. Cieszy również sukces Wrocławia, który został zajęty 3. pozycję w kategorii średnich miast.

Spacerując chodnikami naszych wspólnot lokalnych, doceniemy to, gdzie i w jakim czasie żyjemy. Jeszcze nikt chodzący po ziemi, którą Państwo widzą wokół siebie, nie mógł cieszyć się poziomem rozwoju, jakiego dziś jesteśmy beneficjentem. Owszem, jest jeszcze wiele do poprawy. Zmieńmy tych włodarzy, którzy nie dotrzymują tempa, ale doceniemy, że przez ostatnie trzy dekady rządów na poziomie centralnym, jak i lokalnym nie udaje się naszego sukcesu gospodarczego popsuć.

Kolejne światowe rankingi dostarczają danych mówiących o niebywałym sukcesie i potencjale do dalszych wzrostów nie tylko całego kraju, ale także naszych największych ośrodków miejskich.

Skuteczne wsparcie dla przedsiębiorców

Polska Strefa Inwestycji to instrument, który umożliwia przedsiębiorcy uzyskanie prawa do pomocy publicznej na realizację nowej inwestycji. Program funkcjonuje na terenie całej Polski i jest przeznaczony dla każdego przedsiębiorcy, niezależnie od wielkości firmy. Wsparcie przyznawane jest dla projektów prowadzonych w ramach sektora przemysłowego oraz usług dla biznesu.

Jako zarządzający obszarem SSE EURO-PARK MIELEC działamy na obszarze prawie całego województwa podkarpackiego i centralnej części lubelskiego, gdzie udzielamy przedsiębiorcom wsparcia w rozwijaniu nowych pomy-

słów – mówi Waldemar Barnaś, dyrektor Oddziału Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Mielcu.

Maksymalny pułap

Podstawą do skorzystania z pomocy publicznej w ra-



Polska Strefa Inwestycji

mach Polskiej Strefy Inwestycji jest wydana przez zarządzającego obszarem decyzja o wsparciu. Przedsiębiorca, aby ją otrzymać, musi spełnić odpowiednie kryteria. – Pierwsze z nich to kryteria ilościowe, definiowane jako określona wielkość kosztów kwalifikowanych do poniesienia w danej lokalizacji, która uzależniona jest od stopy bezrobocia w powiecie, tj. im wyższa stopa bezrobocia, tym mniejsza wielkość wymaganych nakładów inwestycyjnych. Ponadto przedsiębiorca zobligowany jest do spełnienia kryteriów jakościowych. Wybiera cztery spośród wszystkich kryteriów i realizuje je w odpowiednim terminie. Może to być na przykład inwestycja w działalność badawczo-rozwojową, robotyzacja procesów produkcyjnych czy realizacja projektu o niskim negatywnym wpływie na środowisko – tłumaczy Waldemar Barnaś.

Wysokość wsparcia regulowana jest mapą pomocy regionalnej i zależy od statusu przedsiębiorcy i nakładów inwestycyjnych, jakie zamierza on ponieść. Na obszarze SSE EURO-PARK MIELEC obowiązują-



Krosno, ul. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego
możliwość rozbudowy obiektu

Mielec, ul. Sottyka
obiekt 4-segmentowy

SSE EURO-PARK MIELEC W 2023 R. W LICZBACH:

Liczba wydanych decyzji o wsparciu – **30**
Deklarowane nakłady inwestycyjne – **678,5 mln zł**
Deklarowane nowe miejsca pracy do utworzenia – **796**
Deklarowane miejsca pracy do utrzymania – **9 365**

je maksymalny, dopuszczalny w Unii Europejskiej pułap pomocy publicznej. Przykładowo dla dużej firmy to 50 proc., dla średniej 60 proc., a dla małej 70 proc. kosztów kwalifikowanych projektu. Wynika z tego, że np. mały przedsiębiorca inwestujący 10 mln zł może uzyskać pomoc na poziomie 7 mln zł.

Tereny inwestycyjne

Co jeszcze oprócz pomocy publicznej SSE EURO-PARK MIELEC oferuje przedsiębiorcom? – Oferujemy również tereny inwestycyjne z pełną infrastrukturą i dostępnością komunikacyjną, wolne obiekty produkcyjne oraz

Materiał powstał we współpracy z Oddziałem Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Mielcu

opcję tzw. build-to-suit, czyli obiekty (hale, magazyny) budowane przez zarządzającego, czyli Agencję Rozwoju Przemysłu i udostępniane inwestorom w drodze kupna, dzierżawy czy leasingu. Oczywiście jesteśmy otwarci dla przedsiębiorców, proponując im pomoc na każdym etapie realizacji inwestycji. Mamy wieloletnie doświadczenie w kompleksowej obsłudze inwestorów i nadal poszerzamy swoją ofertę, tworząc duże tereny inwestycyjne, budując obiekty przemysłowe oraz współpracując z samorządami i instytucjami okołobiznesowymi na rzecz rozwoju przedsię-

biorności w regionie – zaznacza Waldemar Barnaś, dyrektor Oddziału Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Mielcu.

W ostatnim czasie została podjęta decyzja o budowie dwóch hal na terenie obszaru należącego do SSE EURO-PARK MIELEC. W Mielcu przy lotnisku powstaje obiekt o łącznej powierzchni użytkowej ok. 5 680,00 m², a w Krośnie hala produkcyjno-magazynowa przy ul. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, o powierzchni ok. 4 250,00 m². Oba obiekty będą dostępne do zagospodarowania dla potencjalnych inwestorów jeszcze w tym roku.

– Wszystkich zainteresowanych naszą ofertą zapraszam do kontaktu z Oddziałem Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Mielcu – podsumowuje Waldemar Barnaś. ■

Mamy wieloletnie doświadczenie w kompleksowej obsłudze inwestorów i nadal poszerzamy swoją ofertę – tworząc duże tereny inwestycyjne, budując obiekty przemysłowe oraz współpracując z samorządami i instytucjami okołobiznesowymi na rzecz rozwoju przedsiębiorczości w regionie.

Waldemar BARNAŚ, dyrektor Oddziału Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w Mielcu

euro-park mielec

Specjalna Strefa Ekonomiczna
Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Ludzie nie chcą mieszkać w wiatrakowym lesie

Wiatraki oznaczają dewastację terenu w obrębie wielu kilometrów, zabijają ptaki, a ludziom nie dają normalnie żyć - mówi Tomasz Berliński, mieszkaniec pięknych przyrodniczo terenów gminy Górowo Iławeckie, gdzie ma powstać elektrownia wiatrowa.

Rozmawiał **Tomasz CUKIERNIK**

Dlaczego przeszkadza Panu inwestycja w odnawialne źródła energii?

Rozumiem potrzebę rozwijania OZE, jednak nie rozumiem stawiania wiatraków, jak i np. farm fotowoltaicznych na terenie prawnie chronionym i cennym

dla środowiska. Przecież przyświecającą ideą OZE jest pomagać planecie i ludziom, by żyli w czystym ekologicznie świecie. W tym wypadku nie można mówić o pomocy, ale o dewastacji planety i jej naturalnego piękna. Tutaj kontrowersyjna jest

m.in. lokalizacja i wielkość. Inwestycja ta ma być w całości przeprowadzona na terenie Natura 2000 Ostoja Ptaków. Obejmować ma 540 ha, na których postawione zostanie 40 wiatraków o mocy 2 MW każdy, z pełną infrastrukturą, czyli rozdzielnie etc. Swoje siedliska całoroczne, jak i okresowe mają tu m.in. nasz bielik, znak Polaka od wieków, orlik krzykliwy, bocian biały, bocian czarny czy kania ruda. Do tego liczne siedliska nietoperzy. Zwierząt jest dużo, trudno je wszystkie spać. Większość

z nich umieszczono w czerwonych księgach gatunków na wymiarciu. Co więcej, bielik, orlik krzykliwy, bocian i inne znajdują się na liście powstałej z inicjatywy Unii Europejskiej. Dyrektywa 2009/147/WE w sprawie ochrony dzikiego ptactwa zapewnia ochronę wszystkich gatunków dzikich ptaków występujących naturalnie na europejskim terytorium państw członkowskich. Nie wiem, w jaki sposób ta inwestycja otrzymała pozwolenie na start, tzn. się domyślam, jednak nie mam dowodów. Raporty Najwyższej Izby Kontroli z lat 2014 i 2016, mówiące o budowie farm wiatrowych, jasno określają, iż w większości skontrolowanych takich przedsięwzięć istniał wątek korupcyjny na szczeblach gmin, pozwoleń etc. Do tego dochodzi fakt bardzo bliskich odległości od ludzkich zabudowań. Także OZE jak najbardziej, tylko z głową i na terenach, które są oddalone od siedlisk ludzkich i cennych miejsc chronionych. Tereny przemysłowe aż się proszą, by je zagospodarować.

Kto realizuje tę inwestycję? Jak ona jest duża? Na jakim jest etapie?

Przedsiębiorstwo, które firmuje tę inwestycję swym znakiem, to Energix Renewable Energies Ltd. (Grupa Energix). To jedna z największych izrael-

skich firm działających w branży energetyki odnawialnej. Na terenie Polski zrealizowała już kilka podobnych inwestycji, m.in. w Sępólnie koło Bartoszyca, gdzie elektrownię postawiono na terenie Natura 2000. Nie wiem, jak im się to udało, ale zapewne wykorzystali nie do końca jasne prawo, bo budowę zakończyli w 2022 r. mimo wcześniejszych sprzeciwów Regionalnej

Dyrekcji Ochrony Środowiska i starostwa. U nas także jest sporo kontrowersji odnośnie wydania zgód na jej realizację. Urząd Gminy Górowo Iławeckie odmówił zgody na budowę, tak samo RDOŚ w Olsztynie wydał negatywną decyzję. Jednak inwestor odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Olsztynie, które tę decyzję uchyliło. Na podstawie samego faktu, iż późniejszy raport o oddziaływaniu na środowisko był sporządzony na polecenie i w całości opłacony przez inwestora, można snuć pewne domysły. Teren inwestycji ma objąć 540 ha, na których posadowionych zostanie 40 elektrowni wiatrowych ze wspomagającą je infrastrukturą.

Wcześniej planowano mniejsze wiatraki i na nie było pozwolenie. Czyli teraz, zanim inwestor dostanie nowe pozwolenie na budowę, musi być opracowany nowy Miejscowy Plan Zagospodarowania Prze-

strzennego. Może więc radni zablokują tę inwestycję?

Tak, zgadza się. Według wydanego pozwolenia na budowę z 2010 r. miały tam stanąć wiatraki Enercon E-82 o mocy 2 MW, długość rotora 82 m, wieża o wysokości około 120 m. Pod te turbiny został także sporządzony raport o oddziaływaniu na środowisko. W lutym 2024 r. inwestor wystąpił do starosty bartoszyckiego o zmiany w pozwoleniu na budowę. Chodzi tu o zwiększenie mocy do 2,2 MW. Co więcej, patrząc na rynek elektrowni wiatrowych, wiatraki Enercon E82, o których mowa w pozwoleniu na budowę z 2010 r., są już przestarzałe i się ich nie produkuje. Teraz firma opiera swoje farmy na Vestas V110 o mocy 2,2 MW. Nie dość, że różnią się mocą, to jeszcze wymiarami: wirnik nie ma 82 m, a już 110 m, także wieża do jego posadowienia jest wyższa. Więc nijak się mają te wszystkie raporty, zgody i pozwolenia. Zmieniło się wszystko. Przez 14 lat zmieniło się też środowisko otaczające te tereny. Wystarczy wspomnieć o gniazdach dwóch gatunków ptaków, które są pod ochroną. W 2010 r., kiedy był sporządzany raport, w rejonie oddziaływania elektrowni znajdowały się dwa gniazda bielika, zamiennie użytkowane przez jedną parę. Według nowych badań m.in. Komitetu Ochrony Orłów, organizacji znanej i prężnie działającej, tych siedlisk jest już osiem. Osiem par bielików, które co roku tu wracają, żerują, rozmnażają i nowe młode tu zamieszkują. W latach 2009 i 2010 siedlisk orlika krzy-

Inwestycje w OZE jak najbardziej, tylko z głową i na terenach, które są oddalone od siedlisk ludzkich i cennych miejsc chronionych. Tereny przemysłowe aż się proszą, by je zagospodarować.



kliwego było pięć, a teraz jest 18! Nie będę już wspominał o żurawkach, bocianach, gęsiach i innym dzikim ptactwie, dla którego właśnie stworzono tę ostoję, prawnie chronioną. Występuje tu także pięć gatunków nietoperzy, które także są pod ścisłą ochroną i taka inwestycja jest dla nich bardzo szkodliwa. Przeglądając biuletyn informacji publicznej Urzędu Gminy Górowo Iławeckie, nie znalazłem planu zagospodarowania terenu dla tych działek, na których ma powstać farma.

Jaki negatywny wpływ wiatraków mają na ludzi, a jakie na przyrodę?

Zgodnie z badaniami naukowymi turbiny wiatrowe oddziałują na otoczenie w obrębie nawet 15 km od elektrowni. Ludzie żyjący w sąsiedztwie farm wiatrowych skarżą się na chroniczną bezsenność, nadciśnienie, ataki udary serca czy depresję. Potwierdza to choćby stanowi-

sko niezującego już prof. dr hab. med. Jerzego Jurkiewicza. Świat naukowy już dawno udowodnił tzw. syndrom turbiny wiatrowej – turbiny wytwarzają dźwięki o niskiej częstotliwości i infradźwięki. Kliniczne badania są jednoznaczne: zaburzają one pracę narządów odpowiedzialnych za ruch, zmysł równowagi i świadomość pozycji i to nawet wtedy, kiedy wiatraki są oddalone o 3 km od domostw, a w tym przypadku to zaledwie kilkaset metrów. Pojawia się efekt migotania cieni. Jest to zjawisko, które powstaje podczas poruszania się rotora turbiny wiatrowej w słoneczny dzień, kiedy słońce znajduje się za turbiną wiatrową. W efekcie obracania się łopaty wirnika powstaje na nieruchomości gruncie zjawisko

Właściciele pensjonatów mówili, że od wielu lat próbują namawiać turystów na wypoczynek w tych terenach i jak już powoli zdobywają stałych bywalców, to wycina im się taki numer. To dla nich sprawa życia i śmierci.

zmiennego padania promieni światła. Niech pan sobie wyobrazi osoby, których okno jest w zasięgu tej anomalii. To nie może być zdrowe. Wiatraki wytwarzają także pole elektromagnetyczne. Co oczywiste, dochodzi do degradacji krajobrazu. Co więcej, tego rodzaju inwestycje nie zapewniają znaczącego przyrostu miejsc pracy. Do obsługi kilkunastu wiatraków potrzebna jest tylko jedna osoba. Do tego trzeba dodać koszty związane z rekultywacją terenu i likwidacją bardzo solidnych fundamentów wież po zakończeniu eksploatacji źródła energii.

Co na to agroturystyka?

Była w szoku. Informowaliśmy gospodarstwa agrotury-

styczne w promieniu 10 km od inwestycji. Właściciele pensjonatów mówili, że od wielu lat próbują namawiać turystów na wypoczynek w tych terenach i jak już powoli zdobywają stałych bywalców, to wycina im się taki numer. To dla nich sprawa życia i śmierci. Dla wielu rodzin jest to jedyne źródło utrzymania. Tak jak my są przeciwni i wystali swój sprzeciw do różnych urzędów, m.in. UG Górowo Iławeckie, UG Bartoszyce, RDOŚ, wojewody, Ministerstwa Klimatu i Środowiska. A są to przepiękne tereny i krajobrazy, poprzecinane polami, łąkami, wzgórzami, rozlewiskami i lasami. Gmina Górowo Iławeckie w odległości 3 km od terenu inwestycji kończy budowę uzdrowiska. Zapewne widok wiatraków nie przyciągnie wielu wczasowiczów.

Co na to sąsiedzi, lokalna społeczność?

W zdecydowanej większości lokalna społeczność nie chce mieszkać w lesie wiatraków! Są też osoby niezdecydowane lub z wielu powodów bojące się zabrać głos. A trzeba przecież pomyśleć o dzieciach, w n u k a c h

Do tego dochodzi aspekt spadku wartości nieruchomości. Nikt się tu nie wyprowadzi, gdy za miedzą będą stały wiatraki. Przecież ludzie w takie tereny wyprowadzają się, by z dala od zgiełku obcować z przyrodą.

i kolejnych pokoleniach. Nie każdy chce jechać w świat. Do tego dochodzi aspekt spadku wartości nieruchomości. Nikt się nie wyprowadzi na wieś, gdy za miedzą czy w bliskiej odległości będą stały wiatraki. Ludzie w takie tereny wyprowadzają się dla świętego spokoju, by z dala od zgiełku obcować z naturą. Mieliśmy spotkanie informacyjne, na które przyszły osoby zainteresowane. Radca prawny wytłuma-

czył nam niuanse prawne i jak walczyć, by były tego konstruktywne i pozytywne skutki. Dzięki pomocy z całej Polski udało nam się zebrać pieniądze na pomoc prawną.

A co na to organizacje ekologiczne?

Gdy tylko otrzymaliśmy informację o nowych ruchach wokół tej inwestycji, poświęciliśmy sporo czasu na poinformowanie nie tylko organizacji ekologicznych, ale także mediów i znanych osób. Udało nam się pozyskać sprzymierzeńców. Pomaga nam Naturalna Warmia, Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków i Komitet Ochrony Orłów.

Wsparcie otrzymaliśmy także od wójta gminy Bartoszyce Andrzeja Dychy, który wystąpił naszymi głosami i jako wójt chce dobra mieszkańców i liczy na porozumienie.

Czy zgodnie z prawem można budować elektrownie na obszarach Natura 2000?

Zgodnie ze znowelizowaną ustawą z marca 2023 r. o elektrowniach wiatrowych nie można stawiać ich na terenach Natura 2000. Polska to nie Dzikie Zachód jak w 2009 r., kiedy wielkie biznesy zaczęły wciskać na terenie Polski swoje wynalazki i w imię ekologii niszczyli środowisko naturalne. Korzystali z okazji, gdyż nasze prawodawstwo nie było przygotowane do takich inwestycji. Czas, kiedy można było kombinować, minął. Dziś prawo jest po naszej stronie. Zapewne inwestor będzie się powoływał na pozwolenie na budowę z 2010 r. i dziennik budowy.

Czy spotkał się Pan z podobnymi problemami w innych rejonach Polski? Jak się one zakończyły?

Chyba nie ma przypadku, by w tak rażący i jawny sposób łamać wszelkie zasady i prawa. Są jednak przypadki pozytywne. Mieszkańcy Kielcina w woj. pomorskim od lat walczą o zablokowanie i anulowanie zgody na farmę wiatraków. Także w 2023 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku unieważnił plan zagospodarowania przestrzennego dla wsi Wyczechowo dopuszczający budowę farmy wiatrowej. ■



Jak uzdrowić krajową legislację?

W Polsce o procesie legislacyjnym trudno dziś mówić bez emocji. Złośliwie można by powiedzieć, że jest to wprawdzie proces, ale nie stanowienia prawa, tylko jego masowej produkcji. I to produkcji marnej jakości. Nie pozostaje to bez znaczenia dla biznesu, który o legislacji myśli z uzasadnioną trwogą.

Jacek **PODGÓRSKI**

O ile krajowa gospodarka – uśredniając – ma się nieźle, o tyle wskaźnikiem, który stanowi dziś największy hamulec rozwoju, jest fatalna na tle UE stopa inwe-

stycji rozumiana jako relacja nakładów brutto na środki trwałe do PKB. W ostatnim badanym okresie wyniosła ona 16,7 proc. Prognozy pokazują, że w 2025 r. może ona oscylować wokół war-

tości 16,4 proc. Sytuuje nas to w ogonie państw unijnych.

Luka się pogłębia

Za nami także rekordowy rok w kontekście skali zamyka-

nych i zawieszanych działalności gospodarczych. Samych tylko jednoosobowych działalności gospodarczych zamknięto w ubiegłym roku – według danych CEIDG – o 3 proc. więcej rok wcześniej, czyli o około 200 tys. Łącznie zawieszono w kraju także funkcjonowanie 373 tys. podmiotów – to z kolei o 7 proc. więcej niż przed rokiem. Do tego luka pomiędzy zawieszanymi i likwidowanymi a nowozakładanymi firmami z roku na rok się pogłębia. Słowem – nie jest lekko.

Niepokojące wnioski płyną z najnowszego badania Związku Przedsiębiorców i Pracodawców „Bariery prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce”. 59 proc. badanych wskazało, że to wysokie koszty są dla nich przeszkodą nie do przeskokowania. 46 proc. firm uznało za ważną barierę wysokie podatki, 28 proc. martwi urzędnicza samowola, ale w oczy rzucają się także trudności wynikające wprost z karykaturalnego przebiegu i jakości procesu legislacyjnego. Otóż 46 proc. pytanym firm wskazało, że przeszkodą w funkcjonowaniu jest niestabilność prawa. 40 proc. uznało, że kłopotem są – będące pochodną legislacji – nadmiarowe obowiązki biurokratyczne.

Tony papieru

Trudno się dziwić wynikom badania, gdy przyjrzymy się wyliczeniom poczynionym przez ekspertów Grant Thornton w kolejnej edycji „Barometru Prawa”. Mimo czynionych od lat zapowiedzi dotyczących uproszczeń

prawa, nic się w tej kwestii nie zmienia. Wręcz przeciwnie. W 2022 r. w życie weszły akty prawne o objętości o 52 proc. większej niż w roku 2021. Zakładając teoretycznie, że ktoś pokusiłby się o heroiczny wyczyn przebrnięcia przez wszystkie strony legislacyjnych publikacji, czekałoby go lektura 31 745 stron tekstu.

Średnio, jak szacuje Grant Thornton, lektura zajęłaby 2 godziny 10 minut każdego dnia. Prawo trzeba jeszcze zrozumieć, zapamiętać i zaimplementować. Mało? O ile w roku 2012 vacatio legis dla ustaw wynosiło średnio 53 dni, a dla rozporządzeń 20 dni, o tyle w 2022 r. nastąpiło nagłe przyspieszenie. Czas między publikacją a wejściem przepisów w życie wynosił już 31 dni dla ustaw i... średnio 7 dni dla rozporządzeń. Gdybyśmy filozoficznie chcieli podejść do kwestii spadku jakości stanowionego prawa, to na nic. Znow kluczowa jest tu arytmetyka. Przed dekadą uchwalenie ustawy zajmowało parlamentowi niemal 150 dni. W 2021 r. było to już średnio 85 dni, a w roku 2022... 75 dni. W 2022 r. ustawy o charakterze gospodarczym były także o 21 proc. dłuższe niż rok wcześniej.

Warto się przy tym głęboko zastanowić nad sensem usilnego komplikowania życia oby-

watelom. Musimy zmienić styl uprawiania polityki i stanowienia prawa. Jeśli chcemy zachęcić Polaków do zakładania firm, skutecznie walczyć ze skalą likwidacji i zawieszania działalności gospodarczych, jeśli chcemy stymulować inwestycje krajowe i zagraniczne, musimy okiełznać legislacyjne ciemne labirynty. Stabilność i przewidywalność otoczenia prawnoregulacyjnego to jeden

z podstawowych elementów niezbędnych do ustawicznego rozwoju krajowych przedsiębiorstw. Tymczasem prawo w Polsce zmienia się zbyt często, a przedsiębiorcy mają zdecydowanie za mało czasu na dostosowanie się do nowych regulacji. Zaufanie firm do państwa pozostaje zatem ograniczone, a to przekłada się na spadek potencjału inwestycyjnego.

Jest co naprawiać

Nie jest tak, że procesu stanowienia prawa w Polsce nie da się polatać. Da się, wymaga to jednak chęci i zdecydowanych działań – nomen omen – legislacyjnych.

Podstawową bolączką krajowej legislacji są jej nieprzewidywalność i brak transparentności. Wynikają one z kilku czynników. Po pierwsze – o czym była już mowa – przedsiębiorcy tor-

pedowani są prawem, które nie dość, że procedowane jest ekspresowo, a przy tym niedbale, wchodzi w życie przy minimalnym okresie vacatio legis. Po drugie, kiedy tylko istnieje taka „uzasadniona potrzeba” (a dzieje się tak w przypadku wielu kontrowersyjnych – choć nie tylko – aktów prawnych) proces stanowienia prawa jest bajpasowany za pomocą tak zwanych wrzutek poselskich, które stosuje się, aby ominąć niewygodny proces konsultacyjny (przypomnijmy sobie tu choćby próbę opodatkowania „zrzutek” na chore dzieci). Do tego dodać należy hiperinflację aktów prawnych, w której szaremu Kowalskiemu połapać się co najmniej trudno. Trudno, bo np. w 2021 r. ustawy i rozporządzenia zmieniano 1735 razy. W roku 2023 w Dzienniku Ustaw opublikowano 2824 pozycje, co zbliża nas do rekordów z lat 2004 i 2022, kiedy było ich 2868.

Szkodliwa nadgorliwość

Ustaw i rozporządzeń może być po prostu mniej, wystarczy tu okiełznać pewną manierę dotyczącą nadregulowania wszelkich aspektów życia gospodarczego. Widoczne jest to szczególnie w przypadku implementowania przepisów prawa Unii Europejskiej, które – naprawdę! – można zaszczerpać na krajowym podwórku bez zbędnych ozdobników, a przy minimalnym, a przecież wystarczającym zaangażowaniu. To sztucznie narzucany pośpiech i nadgorliwość są główną przyczyną faktu, że wiele projektów ustaw czy

rozporządzeń było w ostatnich latach przygotowanych wprost z naruszeniem przepisów legislacyjnych.

Dobrym kierunkiem jest tu zapowiadane przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii wprowadzenie realizowanej z powodzeniem w krajach Europy Zachodniej zasady „obowiązek za obowiązek”. Oznacza to, że nowe obowiązki nakładane na przedsiębiorców mają być równoważone likwidacją przepisu o podobnej „wadze”. Słuszny kierunek, ale to wciąż mało. Idealnym scenariuszem, który zresztą od lat postulowany jest przez środowiska biznesowe, byłoby wprowadzenie zasady, w myśl której akty prawne o charakterze gospodarczym wchodziłyby w życie wyłącznie 1 stycznia danego roku.

Zdaniem przedsiębiorców – i trudno odmówić im racji – każdy „gospodarczy” dokument legislacyjny obowiązkowo posiadać powinien ocenę skutków regulacji. Przeprowadzenie odpowiedniej oceny wpływu regulacji daje możliwość precyzyjnego, celnego zidentyfikowania możliwych problemów wymagających interwencji legislacyjnej, poprawy skuteczności i efektywności stanowionego prawa, a także daje nadzieję na ograniczenie inflacji prawa z uwagi na wprowadzenie regulacji, która jest przemyślana i po prostu działa. Wymarzony scenariusz zakładałby także przesłanie OSR (ocena skutków regulacji) celem jego weryfikacji lub stworzenia do certyfikowanej jednostki zewnętrznej – nie-

zależnej (na tyle, ile to możliwe) o ośrodka władzy.

Odrobina dobrej woli

Proces legislacyjny dotyczący tak istotnych z punktu widzenia gospodarki kwestii jak funkcjonowanie firm – choć docelowo zmiana powinna mieć maksymalnie szeroki charakter – powinien być poprzedzony rzetelną dyskusją w sejmowych i senackich komisjach, które zapowiadane powinny być z uregulowanym, jednoznacznym, nienaruszalnym terminem tak, by uniknąć procedowania „pocach”, do czego – zdawać by się mogło – przywykliśmy i co chyba nie robi już na nikim większego wrażenia.

Ucywilizowania wymaga także kwestia dopuszczania do głosu podczas posiedzeń partnerów społecznych, którzy powinni wreszcie zyskać możliwość regularnego aktywnego udziału w tworzeniu prawa poprzez prezentację swoich pomysłów, idei, propozycji kierunkowych zmian. Transparentność procesu legislacyjnego byłaby wyższa, gdyby ustanowiony został obowiązek publikowania w formie cyfrowej wszystkich poprawek, które pojawiły się w toku prac komisji.

Wszystkie wymienione elementy, choć wskazać można ich znacznie więcej, to nietrudne do wprowadzenia kroki. Nie wymagają one ogromnych nakładów pracy legislatorów, a tylko odrobiny woli.

Jak bardzo poprawiłoby to nastroje wśród przedsiębiorców? Wystarczy ich o to zapytać... ■

31 745
stron
zajmują
wszystkie
legislacyjne
publikacje
z 2022 r.

Polskie prawo pracy trzeba napisać od nowa

Prawo karne dotyczy 1 proc. obywateli, prawo cywilne - 10 proc., natomiast prawo pracy i ubezpieczeń społecznych dotyczy nas wszystkich. Dlatego o tę gałąź prawa powinno się szczególnie dbać. A mamy przestarzały, nieczytelny i nieprzejrzysty Kodeks pracy - mówi nam mec. Waldemar Gujski, jeden z najlepszych i najbardziej doświadczonych prawników zajmujących się prawem pracy.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**

Czym jest prawo pracy i czy jest ono w ogóle komukolwiek do czegokolwiek potrzebne? Może sprawa zatrudnienia powinna być tylko i wyłącznie umową między pracodawcą a pracobiorcą, do której nikt nie powinien się wtrącać?

Widzę, że od razu wkłada pan kij w mrowisko. Gdyby przyjąć taką prowokacyjną perspektywę, to prawo pracy rzeczywiście nie byłoby do niczego potrzebne. Wystarczyłoby prawo cywilne, czyli formalno-prawna równość stron, ekwiwalentność świadczeń i brak przewagi jednej strony nad drugą. Tutaj prawo cywilne jest doskonałym instrumentem, żeby te relacje regulować. W przypadku kwestii związanych z szeroko rozumianym zatrudnieniem tak jednak nie jest.

Dlaczego?

Zaraz do tego wrócę. Dodam tylko, że prawo pracy wy-

odrębniło się z prawa cywilnego i w niewielkim stopniu z prawa administracyjnego. Dlaczego w przypadku szeroko rozumianego zatrudnienia potrzebne jest oddzielne prawo? Już na przełomie XVIII i XIX wieku podczas rewolucji przemysłowo-technicznej państwo rozumiało, że jeśli nie wkroczy między relację pracodawca-pracownik w roli rozjemcy i gwaranta sprawiedliwości, to o bezpieczeństwie i spokoju społecznym będzie trzeba zapomnieć. Na ulicach dochodziłoby co rusz do manifestacji związków zawodowych czy syndykatów zrzeszających pracowników. Starcia z policją byłyby na porządku dziennym. Państwo jako

Obowiązujący w Polsce Kodeks pracy to akt prawny z 1974 r., czyli z czasów głębokiej komuny. Co prawda dziś nie wszystko, co się w nim znajduje, trąci tamtymi czasami. Ale niestety część przepisów wciąż tkwi korzeniami w tejże komunie.

rozjemca gwarantowało dawcom kapitału możliwość spokojnego zarabiania, a pracownikom zatrudnienie na godziwych warunkach. Prawo pracy ma więc charakter przede wszystkim ochronny. Ma chronić przed nadużyciami słabszy podmiot wobec silniejszego.

Tak było dawno, dawno temu. Pytanie, czy dziś prawo pracy nadal jest konieczne?

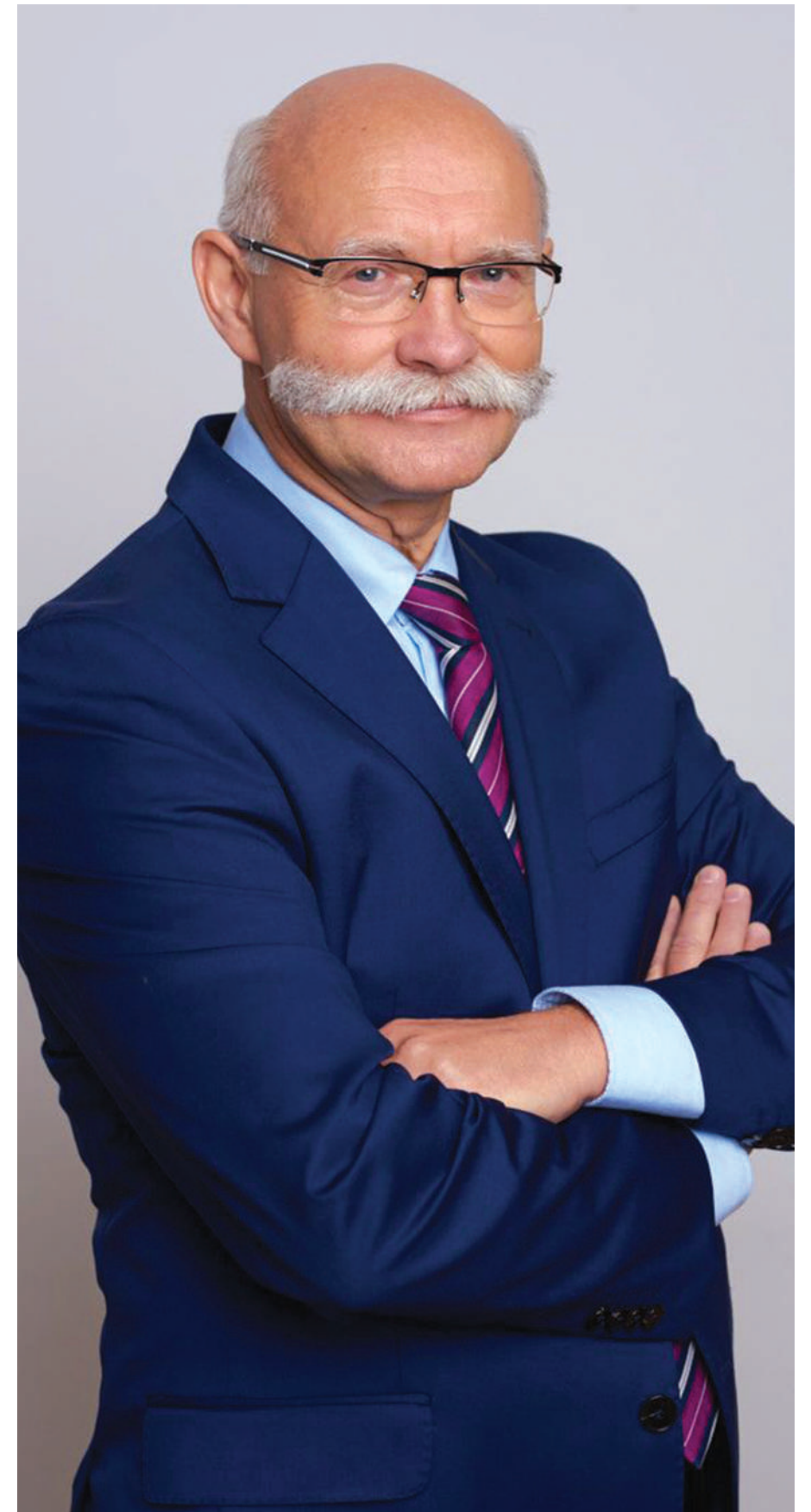
Uważam, że tak. Jego rola się nie zmieniła.

To jak Pan ocenia dzisiejsze prawo pracy obowiązujące w Polsce? Ono jest kompletne, czy wymaga korekty, a może nawet napisania od nowa?

Pamiętajmy, że obowiązujący w Polsce Kodeks pracy to akt prawny z 1974 r., czyli z czasów głębokiej komuny. On oczywiście był od tego czasu setki razy nowelizowany i nie wszystko, co się w nim znajduje, trąci tamtymi czasami. Ale niestety część przepisów wciąż tkwi korzeniami w tejże komunie. Podobnie jak praktyka prawa pracy. No bo gdzie mają spotykać się strony sporu pracowniczego? Oczywiście w Sądzie Pracy. A Sądy Pracy dzisiaj – wbrew podstawowej zasadzie, która mówi, że sprawy pracownicze powinny być rozstrzygane jak najszybciej – mają z tym poważny problem. Przecież ktoś, kto dostaje „dyscyplinarkę” i idzie z takim świadectwem pracy na rynek, w zasadzie z góry jest już na straconej pozycji w poszukiwaniu nowej pracy. Więc ten pracownik odwołuje się od tej „dyscyplinarki” do sądu i co? I w polskich warunkach czeka nawet cztery lata, żeby sąd mu tę kwestię rozstrzygnął.

Co jest tego przyczyną? Opieszałość sądów?

Nie w opieszałości sądów tkwi problem. Jeśli sędzia ma w sprawie ponad 700 spraw, to kiedy



ma to zrobić? Co więcej, mamy już takie sytuacje, że kulturalny i na poziomie sędzia mówi do stron: „Ja bardzo Państwa przepraszam, że wyznaczam termin raz na rok, ale nie dam rady częściej z powodu ogromnej liczby spraw w referacie”. I to jest bardzo głęboka patologia, za którą – żeby była jasność – nie winię sędziów. Winę ponosi za to pań-



Waldemar GUJSKI

Adwokat, partner w kancelarii Gujski, Zdebiak, od kilkudziesięciu lat zajmuje się szeroko rozumianą problematyką zatrudnienia, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki pracy kadry menedżerskiej. Autor wielu publikacji z zakresu prawa pracy i prawa cywilnego oraz projektów paktów socjalnych. Wykładowca na licznych szkoleniach, doradca i pełnomocnik procesowy banków, firm polskich i zagranicznych, w tym koncernów należących do czołówki światowego biznesu, reprezentuje także członków ich zarządów. Pełnomocnik procesowy wybitnych przedstawicieli świata mediów, polityki, kultury i biznesu. Od 2016 r. wielokrotnie uznawany przez firmę Chambers & Partners za jedyne w Polsce Senior Statesman/Statespeople (czyli najbardziej zastużonego prawnika) w dziedzinie prawa pracy.

stwo, niezależnie od ekipy rządzącej. Żadna dotychczas nie poradziła sobie z tym problemem. I wracamy teraz do tego, czy obecnie obowiązujące prawo pracy jest odpowiednie do aktualnej sytuacji społeczno-polityczno-gospodarczej. Oczywiście nie jest. Natomiast jeszcze większym problemem jest praktyka prawa pracy. Strony, które się procesują – niezależnie od tego, czy powodem jest pracow-

nadąża za aktualną sytuacją. Wiadać to chociażby na przykładzie struktur macierzowych. Weźmy przykład spółki matki, która ma siedzibę zarządu w Nowym Jorku, HR w Sztokholmie, a dział prawny w Londynie. I tak na dobrą sprawę jej polska spółka córka jest ewidentną wyduszką. Obsługuje tylko i wyłącznie centralę. Ta centrala ma umowę, zgodnie z którą zawłaszcza cały efekt pracy osób zatrudnionych przez polską

Półżartem można stwierdzić, że do tego czasu zdążą zapomnieć, o co się procesują...

Cóż, tak niestety jest, a tak być oczywiście nie powinno. Podsumowując, w wielu swoich aspektach polskie prawo pracy nie

spółkę córkę. Mamy więc do czynienia z prawdziwym pracodawcą, którym jest zagraniczna centrala, i z pracodawcą formalnym, którym jest spółka córka zarejestrowana w Polsce. I gdy dochodzi do tego, że polski pracownik skarży tę polską spółkę, która jest jego formalnym pracodawcą, to efekt jest taki, że rozmawiamy na poziomie polskich realiów. A powinniśmy rozmawiać na poziomie realiów amerykańskich, bo prawdziwy pracodawca jest w Ameryce. Z takimi przypadkami mamy dziś ogromny problem. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że życie zawsze wyprzedza prawo. Tak było, jest i będzie. Ale mądry ustawodawca robi wszystko, by nadążyć za rozwojem stosunków społeczno-gospodarczych. Dlaczego to takie ważne akurat w przypadku prawa pracy? Dlatego, że dotyczy ono nas wszystkich. Prawo karne dotyczy 1 proc. obywateli. Prawo cywilne – 10 proc. A prawo pracy i ubezpieczeń społecznych dotyczy nas wszystkich. A jeśli ktoś myśli, że go nie dotyczy, to szybko przekona się, że jednak dotyczy. Dlatego o tę gałąź prawa powinno się szczególnie dbać. A mamy przestarzały, nieczytelny i nieprzejrzysty Kodeks pracy.

Czyli aż się prosi, żeby prawo pracy napisać na nowo?

Moim zdaniem zdecydowanie tak. Po to, by ułatwić życie obydwu stronom – zarówno zatrudniającym, jak i zatrudnianym.

Gdyby była wola polityczna i zgoda na napisanie tego pra-

wa od nowa, to na rozwiązaniach z jakich krajów powinniśmy się wzorować? Gdzie prawo pracy jest Pana zdaniem najlepsze i najskuteczniejsze?

Zabrzmiało to zapewne jak takie niepoprawne myślenie życzeniowe, ale uważam, że jeśli chcielibyśmy stworzyć dobry polski Kodeks pracy, to należałoby go przygotować przy okrągłym stole, do którego zasiąść powinni wszyscy zaangażowani czyli: przedstawiciele pracodawców, związki zawodowe, reprezentanci rządu i wszystkich ugrupowań politycznych obecnych w parlamencie, ludzie z inspekcji pracy, sędziowie oraz prawnicy, czyli szeroko pojęci praktycy prawa pracy. Nikogo w tym gronie nie powinno zabraknąć. Wówczas nikt nie mógłby zarzucić, że jego w tym procesie nie było, więc on przygotowałby to prawo lepiej. Zdaję sobie sprawę, że na tę chwilę brzmi to jak utopia, ale tak na dobrą sprawę zawsze możemy mówić, że trzeba poczekać na lepsze, spokojniejsze czasy, by zacząć pracę nad tak dużym obszarem prawa. Tyle tylko, że można się tych lepszych i spokojniejszych czasów nigdy nie doczekać. To jest wymówka. Po 1989 r. nikt do tego nie usiadł, bo zawsze argumentem było powiedzenie „czas ku temu nie jest dobry”. No i mamy to, co mamy.

Dobry menedżer powinien bardzo dobrze zarabiać, bo wszystkim nam się to będzie opłacać. Państwo dzięki jego zarządzaniu ma podatki, ZUS składki, ludzie pracę, a cała gospodarka może się rozwijać. Dobrzy menedżerowie są na wagę złota.

Czy podziela Pan pogląd, że powinni w Polsce zniknąć tzw. śmieciówki?

To, że jako kraj jesteśmy na 1. miejscu w Unii Europejskiej pod względem umów cywilno-prawnych, w pewnym sensie można odbierać jako ogromną patologię, ale z drugiej świadczą to też o tym, że mamy dużą część osób pracujących niezależnie, tzw.

freelancerów, co akurat wystawia przedsiębiorczości Polaków dobrą opinię. Te patologie, o których wspominałem, a proszę mi wierzyć – nie brakuje ich – są efektem nieskuteczności państwa w egzekwowaniu prawa. Nie zmienia to jednak faktu, że na pewno nie powinno być tak, że cała dziedzina zatrudniania zostaje wpasowana w ramy prawno-pracownicze. Są ludzie, którzy nie

chcą być pracownikami, wolą być właśnie freelancerami świadczącymi usługi dla kilku podmiotów i powinni mieć do tego absolutnie prawo. Pytanie, jak dużo takich osób jest w Polsce?

W moim środowisku, dziennikarskim – bardzo dużo.

No właśnie. Dlatego zdrowe zasady zatrudniania powinny opierać się na dwóch filarach: nurcie prawno-pracowniczym i nurcie cywilno-prawnym. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że ten drugi często jest wykorzystywany, w wyniku czego do-

chodzi do nadużyć. Jak ktoś ma mocną i niezależną pozycję wobec podmiotu zatrudniającego, sam decyduje o tym kiedy, w jaki sposób i gdzie pracuje, a podmiot zatrudniający interesują tylko efekty pracy, to wówczas jest to sytuacja zdrowa i w żadnym wypadku nie jest to żadna patologia. Ale jeśli ktoś pracuje w systemie zależności, nie posiada żadnej autonomii, jest wpisany w hierarchię i strukturę podmiotu zatrudniającego, ma bezwzględnie wykonywać polecenia co do czasu, miejsca, sposobu i terminów wykonywania pracy, to mamy wówczas do czynienia z typowym pracownikiem, który powinien być związany z pracodawcą umową o pracę. A nie zawsze tak jest. Nierzadko dochodzi do sytuacji, że dwie osoby siedzą przy tym samym biurku, mają to samo stanowisko, tego samego przełożonego i wykonują tę samą pracę w tych samych godzinach. Ale jeden z nich ma umowę o pracę, a drugi jest na umowie cywilno-prawnej, czyli zleceniu, czy umowie o dzieło. Taki system to patologia.

Jak podchodzi Pan do kwestii mobbingu? To jest zjawisko wyдуманne czy realne? A jeśli realne, to czy polskie prawo pracy odpowiednio chroni przed tym zjawiskiem?

Nie jest to zjawisko wyдуманne, a polskie prawo pracy na pewno przed nim nie chroni. Mówię to z własnego doświadczenia. Nieraz zdarzyło się, że do mojej kancelarii przychodzi klientka, u której od razu widać mocny makijaż, który ma ukryć zapuch-

nięte od płaczu powieki, zatłumione oczy i stres malujący się na twarzy. Tego nie da się nie dostrzec. Co gorsza, sytuacje dotyczące mobbingu zdarzają się nie w jakiejś spółdzielni mleczarskiej na dalekiej prowincji, ale w ogromnych międzynarodowych korporacjach, które szczerą się przestrzeganiem wszelkich możliwych zasad i procedur. A dzieją się tam takie rzeczy, że włosy stają na głowie. I z tym problemem jako państwo nie jesteśmy sobie w stanie poradzić. Ale żeby była jasność – ten kij ma dwa końce, bo są jak najbardziej normalne sytuacje w pracy, które ludzie błędnie uznają za mobbing. Mam tu na myśli tłumaczenia typu: „nieprzyjemnie mnie potraktowali przy rozwiązaniu umowy” albo „w ostrych słowach nakazali mi natychmiast wykonanie jakiegoś polecenia”. Te przypadki w żadnym wypadku mobbingiem nie są.

To co jest mobbingiem?

Mobbing jest wtedy, kiedy toksyczny przełożony lub współpracownik znęca się nad swoim podwładnym dla samego znęcania się lub psychicznie terroryzuje go poprzez agresywne, a często również wulgarne zwracanie uwagi i wydawanie poleceń. Mobbing to zjawisko długotrwałe i uporczywe. Najczęściej wygląda to tak, że taki delikwent wyszukuje sobie jedną ofiarę i znęca się nad nią, aż ta nie wytrzyma i odchodzi z pracy. Wówczas wyszukuje kolejną i robi dokładnie to samo. I tak dalej. I to jest sytuacja, z którą polskie prawo absolutnie sobie nie radzi. A przecież zjawie-

ska to ma straszliwe konsekwencje dla życia społecznego. Depresje, popadanie w lekomanie czy innego rodzaju nałogi, rozpad rodziny itd.

I nie jest też tak, że jest to moda, która niedawno przyszła do nas z Zachodu. Do tego typu patologii dochodziło u nas i za głębokiej komuny. Przypominam sobie zdarzenie sprzed wielu lat, kiedy przełożony zażądał od młodej, utalentowanej i atrakcyjnej pracownicy usług – nazwijmy je – pozazawodowych. Ona się na to nie zgodziła. Została dyscyplinarnie zwolniona, a przed Sądem Pracy nikt nie chciał wystąpić tego, co ma do powiedzenia. Sądu nie interesowało, jaka była prawdziwa przyczyna jej zwolnienia. Takie rzeczy więc też się zdarzają. Natomiast raz jeszcze powtórzę: co do zasady, żądanie lepszej, efektywniejszej pracy nawet w formie obcesowej absolutnie nie musi być mobbingiem.

Na koniec zapytam o książkę „Kontrakty menedżerskie i inne umowy cywilnoprawne o świadczenie pracy”, której jest Pan współautorem. Dla kogo jest ta pozycja?

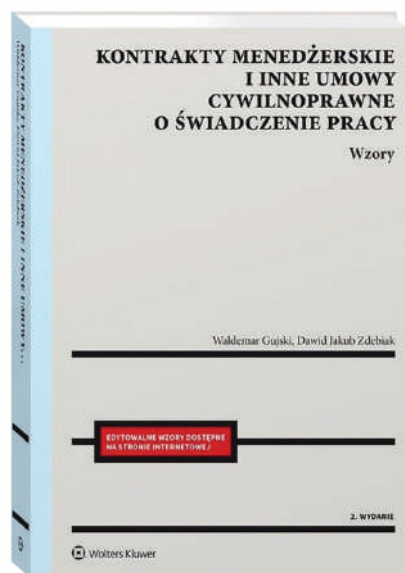
Dla każdego, nie tylko dla przedsiębiorców czy zarządców. Również dla wykonawców dzieła, zleceniobiorców, agentów, kadrowych, księgowych i każdego, kto w jakikolwiek sposób funk-

cjonuje na rynku pracy. To najszersza na polskim rynku wydawniczym pozycja poruszająca te tematy, w której opublikowanych zostało wiele wzorów różnych rodzajów umów i w której zestawiamy ze sobą modele różnego rodzaju stosunków zatrudnienia. Jej największym walorem jest więc praktycyzm. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że zawartych w niej zostało 46 lat moich doświadczeń z szeroko rozumianym prawem pracy. W bardzo dużym stopniu opar-

ta jest o to, co mówią nam na te tematy klienci przychodzący do naszej kancelarii z rynku. Ich obawy, problemy, dylematy, spostrzeżenia.

Zastanawiał się Pan kiedyś, jak to jest, że przy tych samych zasobach, przy tym samym czynniku ludzkim, w takim samym systemie ekonomicznym pod jednym menedżerem firma kwitnie,

a pod innym upada? A tak się przecież dzieje, na co mamy tysiące przykładów w skali świata i Polski. Jednym z wniosków zawartych w tej książce jest więc taki, że dobry menedżer, taki obdarzony iskrą bożą, powinien bardzo dobrze zarabiać. Dlaczego? Bo wszystkim nam się to po prostu opłaca. Państwo dzięki jego zarządzaniu ma podatki, ZUS ma składki, ludzie mają pracę, a cała gospodarka może się rozwijać. Dlatego dobrzy menedżerowie są na wagę złota. ■



Łukasz
Warzecha



Panika klimatystycznych naganiaczy

Obserwuję wzmożoną panikę po stronie klimatystycznych naganiaczy, wciskających nam bajki o wspaniałej, przynoszącej korzyści polityce klimatycznej UE. Przyczyny tej paniki i coraz bardziej agresywnych wpisów w mediach społecznościowych są trojakie.

Pierwsza z nich to nadchodzące wybory do Parlamentu Europejskiego, w których rosnąca świadomość spodziewanych obciążeń może odegrać dużą rolę. Ludzie patronujący polityce, wspieranej przez klimatystycznych naganiaczy, a także interesariusze, którzy na niej skorzystają, mogą mieć po tych wyborach znacznie trudniej.

Druga przyczyna to coraz mocniej przebijające się do powszechnej świadomości konkretne obciążenia i regulacje. O ile jeszcze rok temu wspomnienie o dyrektywie EPBD (budynkowej) brzmiałoby dla większości Polaków jak tureckie kazanie, to dziś samo to pojęcie – choć zapewne bez detali – zaczyna być już kojarzone.

Trzeci powód to zabieg, po który sięgnąłem w jednym ze swoich filmów, pokazując, jaki będzie koszt zielonego ładu nie w abstrakcyjnych dla przeciętnej osoby liczbach, ale w pieniądzech przeliczonych na rok na jednego pracującego Polaka. Wyszło 32 tys. zł. Ta suma to średnia na jednego pracującego obywatela UE, wynikająca z ogólnej sumy inwestycji na poziomie 40 bln euro, podanej w raporcie Institut Rousseau. Ten mój film i towarzyszące mu wpisy w mediach społecznościowych wywołały szczególnie furję klimatystycznej sekty.

Przy okazji trzeba też uporać się z częstą manipulacją pojawiającą się we wszystkich w zasadzie unijnych ra-

portach, a nawet dokumentach. Otóż wydatki na zielony ład nazywane są „inwestycjami”. Czym jest inwestycja? Spójrzmy – jak to robią często prawnicy, chcąc określić znaczenie przepisu – do słownikowej definicji (ze „Słownika języka polskiego” PWN, Warszawa 1996): inwestycja to „przeznaczenie środków finansowych na powiększenie lub odtworzenie zasobów majątkowych”. Nietrudno zauważyć, że wpakowanie w Polskę choćby 1,5 bln zł na realizację samej dyrektywy EPBD nie jest w tym sensie żad-

ną „inwestycją”. Ten wydatek bowiem ani niczego nie odtwarza, ani nie powiększa. Odnosi się to do wszystkich działań wymuszanych przez zielony ład.

Inwestycja jest wówczas, gdy inwestor działa dobrowolnie, przeznaczając własne środki w miarę swoich możliwości na coś, co – jak ma nadzieję – może mu przynieść zysk. To w żadnym wypadku nie jest taka sytuacja. Nie mamy tu dobrowolności, bo UE konstruuje przepisy, których sensem jest przymus lub wywarcie znaczącej presji. Nie mamy tu również wydawania pieniędzy na własną miarę i zgodnie z możliwościami, bo w przypadku przyjętej przez Parlament Europejski

dyrektywy EPBD sam przepis stwierdza, że integralną częścią jego realizacji ma być system kredytów. Czyli przymusowe „renowacje” będą wymuszały zapożyczanie się w instytucjach finansowych. Nie ma tu wreszcie oczywistej nadziei zysków.

Jedno w tym wszystkim napawa optymizmem: ludzie zaczynają się domagać od klimatystycznych naganiaczy konkretnych liczb. Kiedy obiektem ataku staje się nasz portfel, wygłaszanie frazesów o „płonącej planecie” przestaje wystarczać.

Ludzie zaczynają się domagać od klimatystycznych naganiaczy konkretnych liczb. I bardzo dobrze, bo kiedy obiektem ataku staje się nasz portfel, wygłaszanie frazesów o „płonącej planecie” przestaje wystarczać.

Swój do swego po swoje

O jednej z największych kampanii edukacyjno-informacyjnych promujących polskie produkty oraz polski sektor MSP pt. „Swój do swego po swoje” opowiada nam Karol Skorek, prezes Stowarzyszenia Przedsiębiorców i Rolników „Swojak” i ekspert Instytutu im. Romana Rybarskiego.

Rozmawiał **Krzysztof BUDKA**



Na samym początku proszę powiedzieć, czym zajmuje się Stowarzyszenie Przedsiębiorców i Rolników „Swojak”?

Jesteśmy organizacją zrzeszającą przedsiębiorców, rolników oraz działaczy społecznych. Promujemy wolność ekonomiczną, wiedzę zawodową oraz patriotyzm konsumencki. Prowadzimy jedną z największych kampanii edukacyjno-informacyjnych promujących polskie produkty oraz polski sektor MSP pt. „Swój do swego po swoje”.

Czy polski system edukacji dobrze przygotowuje młodych Polaków do uczestnictwa w rynku pracy?

Niestety, tzw. świat Zachodu znajduje się w okresie kryzysu cywilizacyjnego. I te destrukcyjne trendy dotyczą również nas, mają swoje odzwierciedlenie w Polsce. My nie dyskutujemy na temat tego, jak spowodować, by uczynić z młodych Europejczyków wybitne kadry techniczno-inżynierskie, które rzucą światową gospodarkę na kolana. My dyskutujemy na temat dziwnych trendów ideologicznych na temat rugowania prac domowych i klasyki literatury z podstawy programowej. Triumf antypedagogicznych nurtów spowoduje powstanie pokolenia niezdatnego do uczestnictwa w światowym rynku pracy.

Jaka jest w takim wypadku perspektywa rozwoju ekonomicznego Europy?

Gospodarki poszczególnych państw europejskich to w coraz większym stopniu techno-

logiczny skansen. To zapóźnienie wyraża się w tym, że nasz udział w handlu dobrami wysokiej techniki systematycznie spada (UE-28). Aby to zobrazować, wyobraźmy sobie przedmioty codziennego użytku, czyli laptopy, smartfony, routery. Następnie zadajmy sobie pytanie: kto je wyprodukował i kto posiada odpowiedni know-how? Będziemy raczej myślni podążać ku Azji. Pamiętajmy, że nie tak dawno to nasz kontynent odpowiadał za znaczącą część innowacji.

Właśnie, ale cóż to w końcu za różnica, kto produkuje tą elektronikę: Niemiec, Francuz, Chińczyk? Dlaczego warto rozpowsechniać postawę patriotyzmu konsumenckiego?

Nie zapominajmy, że istnieje coś takiego jak międzynarodowy podział pracy. Do tego odmienne branże gwarantują odmienne poziomy rentowności. Można być eksporterem jabłek i można być eksporterem komputerów. Im bardziej skomplikowany i kapitałochłonny produkt sprzedajemy, tym więcej możemy zarobić. Patriotyzm konsumencki to trochę jak kibicowanie naszej drużynie piłkarskiej, tyle że kibicujemy polskim firmom w ich działaniach. Od lat 90. mieliśmy dwumilionowy exodus młodych Polaków za granicę – ta emigracja była skutkiem słabości ekonomicznej naszego kraju i faktu, że nie po-

trafiłszy stworzyć wystarczająco silnej gospodarki, która wchłonęłaby tych ludzi. Innymi słowy, dbajmy o swoje interesy, a będziemy panami na swoim. Realizujmy cudze interesy, a będziemy pariasami u obcych, wtedy nasze dzieci będą na zmywaku w Skandynawii bądź przy zbiorze ogórków w Niemczech.

Czy tego typu podejście nie kłóci się z wolnym rynkiem? Przecież tak naprawdę liczyć powinna się cena oraz jakość

produktu (czy usługi), a nie to, w jakim kraju albo przez kogo – w sensie narodowości – został on wyprodukowany. Niektórzy uważają, że postawa patriotyzmu konsumenckiego niepotrzebnie „rozpieszcza” przedsiębiorców i sztucznie chroni rynek, co doprowadza do stopniowego psucia produktów czy usług oferowanych przez rodzime

firmy. Mają rację czy nie?

Naszym zdaniem jest wprost przeciwnie – świadomi konsumenci budują silną gospodarkę rynkową. Klienci kierują się przecież modą, gustami czy preferencjami. Stąd też argument narodowości jest tak samo zasadny. Nabywcy nie posiadają pełnej informacji co do pochodzenia towarów, które kupują; stąd też niezbędne są organizacje tłumaczące to, jaki kapitał, gdzie i w jakich warunkach prowadzi produkcję.

Czy jesteśmy narodem konsumenckich patriotów, czy jednak kompletnie nie zwracamy uwagi na to, gdzie dany towar został wyprodukowany, kto jest właścicielem firmy świadczącej usługi, które wybieramy, i komu dajemy zarabiać, dokonując wyborów w sklepie czy robiąc zakupy w sieci?

Gdy ponad dziesięć lat temu zaczęliśmy promować patriotyzm konsumencki, często spotykaliśmy się z niezrozumieniem, przeważnie wynikającym z poczucia niższości względem Zachodu. Obecnie coraz więcej Polaków dostrzega, iż każde poważne państwo w Europie dba przede wszystkim o interesy swoich obywateli i przedsiębiorców.

Jaki kraj jest przykładem zdrowego podejścia do patriotyzmu konsumenckiego? Z kogo pod tym względem warto brać przykład?

Polscy przedstawiciele handlowi jeżdżą na rozmowy do Niemców w niemieckich samochodach. Tymczasem np. francuskie ulice pełne są francuskich aut. Przypomnijmy sobie, jakie oburzenie wywołało w Paryżu przegranie przetargu na łódzie podwodne dla Australii (2021 r.). Amerykanie prowadzą akcję „Buy American”. Etnocentryzm konsumencki silny jest chociażby w Japonii. Powyższe przykłady mają ukazać jedno: warto wyzbyć się naszych narodowych kompleksów. Nie wstydźmy się tego, że jesteśmy Polakami i nie dajmy sobie wmówić, że jesteśmy za mało „europejscy”. ■

Dbajmy o swoje interesy, a będziemy panami na swoim. Realizujmy cudze interesy, a będziemy pariasami u obcych, wtedy nasze dzieci będą pracować na zmywaku w Skandynawii bądź przy zbiorze ogórków w Niemczech.

Przed nami Nowa Era?

Są wynalazki i przełomy, które zmieniają oblicze cywilizacji. Takim było wynalezienie koła, druku czy maszyny parowej. Dziś mówimy o przełomie związanym ze sztuczną inteligencją. Pytanie, jak bardzo zmieni ona nasz świat. Niektórzy mówią o Nowej Erze Sztucznej Inteligencji, która nastąpi - a w zasadzie następuje już - po Erze Wiary i Erze Rozumu.

Konrad RAJCA

Na temat wpływu sztucznej inteligencji na nasze życie, gospodarkę, kulturę i inne obszary powiedziano i napisano już bardzo dużo. Z pewnością jest to kwestia, która diametralnie zmieni nasze życie i świat, a przyszłość SI - zagrożenia i szanse związane z jej rozwojem - są obszarem rozważań i działań

rzędów, polityków i świata biznesu.

Zmiana paradygmatu?

W ostatnich latach z pewnością mamy do czynienia z przełomem w rozwoju SI, jakiego nie mieliśmy od dziesięcioleci. Według wielu ekspertów kolejne lata będą oznaczały jeszcze szybszy rozwój w tym obsza-

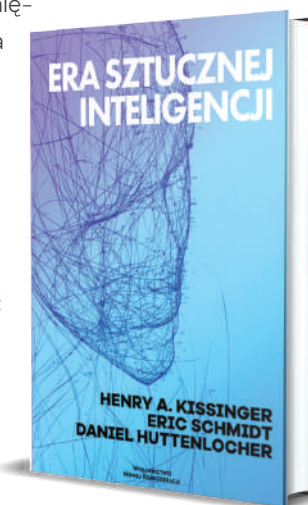
rze, obejmujący wszystkie dziedziny życia. I jak podkreślają, nie będzie to rewolucja na miarę innych przyszłych wynalazków, ale przełom cywilizacyjny. Zdaniem autorów książki „Era Sztucznej Inteligencji” mamy do czynienia właśnie z takim przełomem. Przełomem, który dopiero się kształtuje.

Autorów publikacji jest trzech, z czego dwóch związanych z branżą technologiczną - Eric Schmidt, były prezes Google, i Daniel Huttenlocher, badacz technologii specjalizujący się w sztucznej inteligencji, dziekan Schwarzman College of Computing wpływowego Massachusetts Institute of Technology (MIT). Ten trzeci to człowiek trochę z innej bajki - Henry A. Kis-

singer, dyplomata, amerykański sekretarz stanu, doradca dwóch prezydentów USA, kojarzony z „realistyczną” polityką międzynarodową, opartą na równowadze sił. Kissinger zmarł w zeszłym roku w wieku 100 lat.

Gdyby wziąć pod uwagę tylko pierwszych dwóch autorów, moglibyśmy się spodziewać sztandarowej publikacji o SI w kontekście technologicznym, jednak osoba Kissingera wprowadza do dyskusji wątek polityczno-filozoficzny.

Autorzy postrzegają SI jako swoisty przełom cywilizacyjny, porównywalny do przejścia ze świata średniowiecza do świata nowożytnego, czyli fundamentalnej zmiany myślenia o funkcjonowaniu i postrzeganiu świata i człowieka we wszystkich obszarach. „Świat średniowiecza miał swoje imago idei, swoje feudalne i agrarne schematy, swoją cześć dla korony i swoje ukierunkowanie ku zawrotnym wysokościami katedralnych wież. Wiek rozumu miał swoje cogito ergo sum oraz poszukiwanie nowych horyzontów, wraz z tym na nowo potwierdzając ludzką sprawczość w obrębie jednostkowego i społecznego pojęcia przeznaczenia. Era SI dopiero musi określić



swoje zasady przewodnie, swoje moralne idee oraz swoją świadomość aspiracji i ograniczeń” - piszą.

Własne schematy szachowe

Co skłoniło ich do tak radykalnych wniosków? To postępowanie „niezależnej”, a nie jedynie odtworzonej, a nie jedynie odtworzonej. Ta druga opierała się jedynie na ogromnej liczbie danych i jest odbiciem ludzkiego myślenia. Pokazują to dwa głośne przełomy. Program szachowy Alpha Zero, opracowany przez firmę Deep Mind, który w 2017 r. zdecydowanie pokonał dotych-

czas niezwykły inny program szachowy Stock Fish. Jak to się stało i w czym tkwiła wyjątkowość Alpha Zero? W tym, że nie nauczył się grać w szachy na ludzkich schematach, jak poprzednicy, ale sam, otrzymując zasady gry w szachy i cel, czyli zwycięstwo, stworzył poprzez kilugodzinny trening polegający na grze sam ze sobą własne schematy gry. Gary Kasparow, obserwując grę Alpha Zero, stwierdził, że program gra poza schematami ludzkimi i to ludzie powinni się od niego uczyć.

W 2020 r. badacze z Massachusetts Institute of Technology

ogłosili powstanie antybiotyku o nazwie halicyna, nowatorskiego leku na bakterie odporne dotychczas na wszystkie inne leki. Powstał na podobnej zasadzie co Alpha Zero. SI, która stworzyła lek poprzez odpowiedni dobór molekuł, sama nauczyła się, dzięki odpowiedniemu treningowi, tworzenia końcowego produktu na podstawie podstawowych danych wstępnych i baz danych molekuł. Miała osiągnąć wyznaczone przez badaczy cele - m.in. skuteczny lek. Do dzisiaj jednak nie jest do końca znany sposób „rozumowania” SI i odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie takie połączenie z dziesiątek tysięcy dostępnych wybrała? Wskazuje się, że prace człowieka nad antybiotykiem mogłyby zająć nawet kilka lat, a znalezienie odpowiedniej mieszanki mogłoby okazać się niemożliwe.

SI udowadnia także wyższość na polu bitwy. Jak pokazały amerykańskie symulacje, myśliwiec sterowany przez SI bez problemu pokonuje w walce w kilkanaście sekund pilota - człowieka.

Przesuwanie granic

„SI będzie wyszukiwać głęboko ukryte schematy i ujawniać nowe fakty obiektywne, dokonując medycznych diagnoz, wykrywając wczesne oznaki przemysłowych lub środowiskowych katastrof czy wskazując naderżające zagrożenia związane z bezpieczeństwem. Jednak w świecie mediów, polityki, dyskursu i rozrywki SI będzie przekształcać informacje tak, by pa-

W celu przesuwania granic współczesnej wiedzy możemy powierzyć SI zadanie badania tych przestrzeni, które są dla nas niedostępne - ona zaś po powrocie z nich może dostarczyć schematów i predykcji, jakich w pełni nie będziemy pojmować.

sowały do naszych preferencji, potencjalnie potwierdzając i pogłębiając nasze uprzedzenia, a przez to zmniejszając dostęp do obiektywnej prawdy i osłabiając konsensus wokół niej. Tak więc w Erze SI rozum ludzki zarówno dozna wzmocnienia, jak i ulegnie osłabieniu” – uważają autorzy książki.

„W celu przesuwania granic współczesnej wiedzy możemy powierzyć SI zadanie badania tych przestrzeni, które są dla nas niedostępne – ona zaś po powrocie z nich może dostarczyć schematów i predykcji, jakich w pełni nie będziemy w stanie poznać” – dodają.

Efektów działania SI widzimy także w przestrzeni publicznej, coraz częściej ma wpływ na wynik wyborów, co pokazały niedawne elekcje w Pakistanie czy Indonezji. „Udział w kampanii” opozycji w Pakistanie wzięły udział w więzieniu były premier Imran Khan, którego przemówienie z wytworzonym przez SI głosem było udostępniane w internecie i na spotkaniach wyborczych. W Indonezji w pierwszej turze wybory prezydenckie (po dwóch wcześniejszych nieudanych próbach) wygrał gen. Prabowo Subianto, lider tamtejszych nacjonalistów, oskarżany w przeszłości o brutalne działania wobec protestujących studentów i sił partyzanckich. W szerokiej kampanii z wykorzystaniem SI w nowoczesnych środkach komunikacji przedstawiany był jako śmieszny miś, dobry dziadzius i bohater kreskówek. Zdobył ogromne poparcie wśród młodego elektoratu.

Globalna współpraca

Kluczowy – zdaniem autorów – jest jednak globalny aspekt rozwoju sztucznej inteligencji i rywalizacja mocarstw w tym obszarze. Wskazują oni na konieczność globalnej współpracy nad regulacją SI, porównując współczesną sytuację do czasów Zimnej Wojny i ostrzegając przed możliwością niekontrolowanego konfliktu nuklearnego i innych napięć wynikających z niekontrolowanego przez człowieka procesu decyzyjnego. Sztuczna Inteligencja jest dziś bowiem coraz

Alpha Zero nie nauczył się grać w szachy na ludzkich schematach, jak poprzednicy, ale sam, otrzymując zasady i cel, czyli zwycięstwo, stworzył poprzez kilkugodzinny trening polegający na grze sam ze sobą własne schematy gry.

bardziej obecna w tym procesie, a globalne zarządzanie nią jest dziś znacznie bardziej rozproszone i płynne niż zarządzanie arsenałem nuklearnym kilkadziesiąt lat temu. Konieczne jest więc wyznaczenie granic SI w strategicznym procesie decyzyjnym i ustalenie łańcucha decyzyjnego w jej relacjach z człowiekiem w kluczowych obszarach.

„Era Sztucznej Inteligencji”, Henry A. Kissinger, Eric Schmidt, Daniel Huttenlocher, wyd. Nowej Konfederacji, Warszawa 2023.



Skuteczni i odważni

fol. Krakowski Park Technologiczny/materiały prasowe

W czasie wydarzenia „Spotkajmy się w Polskiej Strefie Inwestycji” organizowanego przez Krakowski Park Technologiczny poznaliśmy laureatów, którzy w 2023 r. z powodzeniem skorzystali z programu PSI.

Krzysztof BUDKA

Laureatem nagrody w kategorii „Największa inwestycja” ubiegłego roku została firma Velvet Care sp. z o.o. Aż pięć statuetek powędrowało do przedsiębiorców, którzy zostali „Pionierami w gminach”: Tymbark-MWS sp. z o.o., MARJU sp. z o.o., TĘGOBORZE ZPC GRZYB s.k.a., OPTIGLAS – Basiaga, Grabowski sp. j., Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „PADIS” Sławomir Siwek. Z kolei laureatem w kategorii „Odważny marzyciel” została Hexja Composites. Natomiast statuetka „Najlepiej przygotowane tereny inwestycyjne” trafiła do Kraków Nowa Huta Przyszłości S.A.



KRAKOWSKI PARK TECHNOLOGICZNY

Znakomity rezultat

– W 2023 r. z ulgi podatkowej w ramach Polskiej Strefy Inwestycji w Małopolsce skorzysta-

ła aż 60 przedsiębiorców, deklarowane nakłady inwestycyjne przekroczyły 2 mld zł! Przedsiębiorcy utworzyli 1099 nowych miejsc pracy. Tegoroczny wynik Polskiej Strefy Inwestycji to drugi najlepszy wynik w historii PSI w Małopolsce pod względem wydatków decyzji oraz

trzeci pod względem deklarowanych nakładów inwestycyjnych – mówił podczas wydarzenia Łukasz Stoniowski, wiceprezes zarządu Krakowskiego Parku Technologicznego.

Dodał, że wysiłki małopolskiej instytucji zostały docenione przez fDi Intelligence, część Financial Times Ltd. – KPT został najlepszą strefą w Europie w kategorii Industrial Champion. To osiągnięcie podkreślające zarówno aktywność inwestycyjną polskich i zagranicznych firm, którą wspiera KPT, jak i bogatą

działalność parku technologicznego – zaznaczył.

– W ubiegłym roku świętowaliśmy pięciolecie wprowadzenia PSI. Nakłady inwestycyjne w ramach tego programu przekroczyły wyniki funkcjonującej wcześniej przez ponad 20 lat specjalnej strefy ekonomicznej. Warto pamiętać, że nasza oferta dla przedsiębiorców jest nieustająco rozwijana, firmy wspieramy nie tylko w procesie inwestycyjnym, ale także pomagamy w poszukiwaniu innowacyjnych rozwiązań – dodała Natalia Bursiewicz, wiceprezes zarządu Krakowskiego Parku Technologicznego.

Wyróżnienia dla samorządów

Spotkanie było też okazją do doceniania współpracy z małopolskimi samorządami. Przedstawiciele gmin, w których przedsiębiorcy skorzystali z ulgi podatkowej, otrzymali dyplomy „Gminy przyjaznej inwestorom”. A wszyscy przedsiębiorcy obecni na wydarzeniu otrzymali żywe drzewko – jako symbol wzrostu i rozwoju.



Acadiana Chamber Orchestra

fot. Filharmonia Podkarpacka/materiały prasowe



Orkiestra Kameralna „Amadeus”

fot. Filharmonia Podkarpacka/materiały prasowe

Plejada gwiazd na Muzycznym Festiwalu w Łańcucie

Filharmonia Podkarpacka
63.
Muzyczny Festiwal w Łańcucie

Już wkrótce rozpocznie się 63. Muzyczny Festiwal w Łańcucie - w wytwornej sali balowej tamtejszego Muzeum Zamku oraz w sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej czeka na melomanów 10 nadzwyczajnych muzycznych wydarzeń, które znakomicie wpisują się historię Festiwalu.

Od lat Muzyczny Festiwal w Łańcucie przyciąga rzesze publiczności dzięki koncertom z udziałem

artystów o międzynarodowej renomie, takich jak m.in. Barbara Hendricks, Jose Carreras, Josef Malovany, Andreas Scholl,

Polish Art Philharmonic

Shlomo Mintz, Mischa Maisky, Konstanty Andrzej Kulka, Piotr Pławner, The King Singers czy Royal Baroque Ensemble.



fot. Filharmonia Podkarpacka/materiały prasowe

W dniach 9 maja–7 czerwca 2024 r. warto rezerwować czas w kalendarzu, by oklaskiwać znakomite orkiestry, zespoły i solistów. Muzyczny Festiwal w Łańcucie rozkwitnie jak zawsze na wiosnę – różnorodnie i zjawiskowo, proponując muzykę wielu stylów, gatunków i epok.

Zaczynamy od mistrza tanga

Już pierwszego dnia wydarzenia, 9 maja, w sali balowej Muzeum Zamku w Łańcucie zabrmi muzyka mistrza argentyńskiego tanga Astora Piazzolli spleciona z ba-

Już pierwszego dnia wydarzenia w sali balowej Muzeum Zamku w Łańcucie zabrmi muzyka mistrza argentyńskiego tanga Astora Piazzolli spleciona z barokowym przebojem wszechczasów – „Czterema porami roku” Vivaldiego.

rokowym przebojem wszechczasów – „Czterema porami roku” Antonia Vivaldiego. Wystąpi Orkiestra Kameralna „Amadeus” pod batutą Agnieszki Duczmal, która przypomni również „muzyczną zagadkę” – mistrzowskie Wariacje „Enigma” E. Elgara.

Dzień później salę koncertową Filharmonii Podkarpackiej wypełni „Uśmiech Chaplina” – „matego człowieka w meloniku”, autora muzyki do niezapomnianej piosenki „Smile”. Te i inne przeboje Chapli-

na wyczaruje dla publiczności Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej, którą poprowadzi mistrz batuty Noam Zur. Solistą koncertu będzie Philippe Quint – jeden z najwybitniejszych amerykańskich skrzypków, autor muzycznego projektu „Chaplin’s Smile”.

Dla miłośników klasyki

Ciekawie zapowiada się koncert 17 maja – tym razem salę koncertową Filharmonii Podkarpackiej wypełni muzyka hiszpańska, m.in. „Noce w ogrodach Hiszpanii” Manuela de Falli, z udziałem pianistki Judith Jauregui oraz fragmenty z niesmiertelnej „Carmen” Georges’a Bizeta.

Mistrzowskie koncertowanie rozbrzmiewać będzie w sali ba-



Michael Maciaszczyk



Camille Thomas



Julien Brocal

lowej Muzeum Zamku w Łańcucie 18 maja – to propozycja dla miłośników klasyki w znakomitej odświeżeniu solistów Polish Art Philharmonic oraz Michaela Maciaszczyka.

„Red Violin” – intrygujący tytuł zapowiada koncert muzyki filmowej, który będzie miał miejsce 19 maja w sali balowej Muzeum Zamku w Łańcucie. Opowieść o niezwykłych skrzypcach wyczaruje Elizabeth Pitcairn, właścicielka legendarnego „Stradivariusa”.

Dla miłośników jazzu także przygotowano nie lada gratkę – Piotr Gawel i Włodek Pawlik Trio 24 maja w sali balowej Muzeum Zamku w Łańcucie, a 25 maja w sali koncertowej

Filharmonii „Jazz po katalońsku”, czyli wspaniała Andrea Motis.

Gwiazdą finałowego koncertu 63. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie będzie Angela Gheorghiu – jedna z najstynniejszych śpiewaczek operowych naszych czasów, olśniewająca zarówno wspaniałym głosem, jaki i wyjątkową prezencją.

Materiał powstał we współpracy z Filharmonią Podkarpacką.

Czas na supergwiazdy

Tam też 2 czerwca koncert supergwiazdy – saksofonistki Candy Dulfer z zespołem, mającej miliony wielbicieli na całym świecie. „Chopin z wiolonczelą” zawita 5 czerwca do sali balowej Muzeum Zamku w Łańcucie, gdzie pojawią się francuscy artyści Camille Thomas oraz Julien Brocal, prezentując muzykę Chopina w nowej odświeżeniu.

Gwiazdą finałowego koncertu 63. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie będzie Angela Gheorghiu – jedna z najstynniejszych śpiewaczek operowych naszych czasów, olśnie-

wająca zarówno wspaniałym głosem, jaki i wyjątkową prezencją sceniczną. Artystce part-

nerować będzie rumuński tenor Teodor Ilincăi oraz Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej pod ba-

tutą Hiszpana Davida Gimenez. Zapraszamy do udziału w tym wielkim Święcie Muzyki!



Candy Dulfer



Angela Gheorghiu

fol. Simon Fowler



Elizabeth Pitcairn



David Gimenez

FILHARMONIA PODKARPACKA
63. MUZYCZNY FESTIWAL
W ŁAŃCUCIE 9 maja - 7 czerwca 2024 r.

ANGELA GHEORGHIU DAVID GIMÉNEZ CANDY DULFER ANDREA MOTIS AGNIESZKA DUCZMAL PHILIPPE QUINT JUDITH JAUREGUI

WWW.FESTIWALLANCUT.PL oraz WWW.FILHARMONIA.RZESZOW.PL

Mistrz inżynierii mostowej i wielki polski filantrop

W tym roku mija 160 lat od otwarcia pierwszego warszawskiego stalowego mostu na Wiśle. Zaprojektował go Stanisław Kierbedź. Inny jego słynny most, zbudowany w Petersburgu, tak bardzo spodobał się carowi, że monarcha - jak głosi anegdota - spacerując po nim z Kierbedziem, z każdym mijanym przęsłem awansował konstruktora. Tym sposobem na końcu mostu Kierbedź był już generał-majorem.

Jarosław MAŃKA

Stanisław Kierbedź urodził się w 1810 r., w ziemiańskiej rodzinie (herbu Ślepowron) na Litwie, w majątku nieopodal Poniewieża. Rodzice zadbali o jego wykształcenie, więc przyszły budowniczy mostów pobierał nauki najpierw u pijarów w Poniewieżu, potem w gimnazjum klasycznym w Kownie, a następnie na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie studiował matematykę i fizykę. Naukę dopełnił w Petersburgu w Instytucie Korpusu Inżynierów Komunikacji. Tę prestiżową rosyjską uczelnię ukończył z drugą lokatą w 1831 r., co otworzyło mu drogę do kariery naukowej.

Początkowo pracował w Instytucie jako repetytor, a z czasem (1837-1849) jako pomocnik profesora, wykładając budownictwo i mechanikę praktyczną. Swoją wiedzę rozwijał także za granicą, gdy z prof. D. Mielnikowem odwiedzał europejskie uczelnie techniczne. Po powrocie do Rosji wykładał w Instytucie Górniczym, w Szkole Korpu-

su Morskiego i w Szkole Głównej Inżynierów Polowych.

Wyzwanie nad Newą

Stanisław Kierbedź początkowo łączył pracę naukową z konkretnymi pracami budowlanymi (np. pod jego kierownictwem zbudowany został w Petersburgu kościół katolicki pw. św. Stanisława). W tym czasie piastował stanowisko zastępcy prof. Mielnikowa - dyrektora Kolei Mikołajewskiej. Budowniczości carskiej kolei musieli się mierzyć z wieloma przeciwnościami ze strony natury. Petersburg położony był na terenie bagnistym, a prawdziwym wyzwaniem okazała się przepływająca przez miasto rzeka Newa.

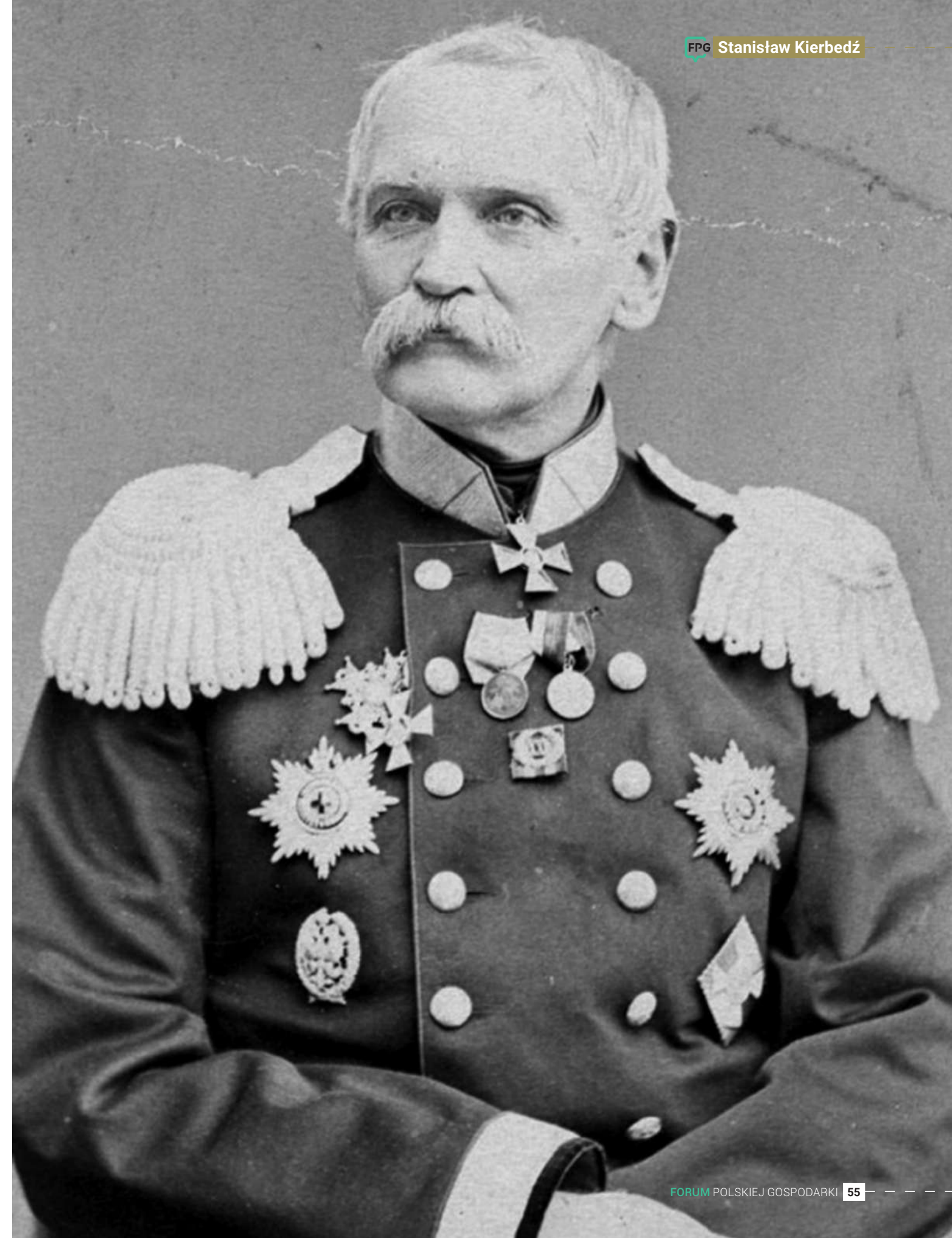
W 1842 r. młody inżynier zadziwił przełożonych, zgłaszając

pomysł zbudowania na niej mostu żelaznego. Polak miał zaledwie 32 lata i niewielkie doświadczenie praktyczne, a zbudowanie takiego mostu, ze względu

na głębokość rzeki (12 m) i szybkość nurtu, było przedsięwzięciem bardzo ryzykownym. Specyfika Newy polegała także na cofaniu się do niej wód morskich oraz na dużej ilości kry w porze zimowo-wiosennej, co w efekcie powodowałoby ogromne parcie lodu i wody na most. Opinie co do przeprawy były tak skrajne, że wielu rosyjskich inżynierów powątpiewało, czy na

Newie w ogóle da się jakkolwiek most wybudować. Projekt Polaka był odważny i pionierski, a dodatkową trudnością był fakt, że konstrukcja miała być częściowo zwodzona.

Państwowych oficjeli z carem na czele oraz wszystkich mieszkańców Petersburga dzieło Kierbedzia wprawiło w osłupienie. Miasto zyskało most o długości 342 m i szerokości 20 m, z lanego żelaza, o siedmiu przęsłach stałych i jednym zwodzonym.



Mistrz inżynierii mostowej

Jednak decyzja została podjęta – i to przez najważniejszą osobę w Imperium Rosyjskim, cara Mikołaja I. Prace ruszyły w 1843 r. i trwały aż 8 lat, ale w końcu nadszedł dzień, na który Kierbedź tak czekał. 18 listopada 1850 r. most został oficjalnie otwarty.

W Petersburgu dzień ten był wielkim świętem. Prócz tłumy mieszkańców na otwarciu przybyli też wszyscy państwowi oficjele z carem na czele i fachowcy, których dzieło Polaka wprawiło w osłupienie. Petersburg zyskał most (nazwany Błagowieszceńskim) o długości 342 m i szerokości 20 m, z lanego żelaza, o siedmiu przęsłach statych i jednym zwodzonym. Według późniejszej anegdoty most tak bardzo spodobał się carowi, że przechadzając się po nim z Kierbedziem monarcha awansował konstruktora z każdym kolejnym przęsłem o (urzędniczy) stopień wyżej. Tym sposobem na końcu mostu Kierbedź ze zwykłego urzędnika stał się generał-majorem (najwyższy urząd w Imperium Rosyjskim). Ponadto car udekorował go specjalnie wybitym na tę okazję medalem. Mikołaj I zapewne był też zadowolony sam z siebie – w końcu to on wybrał i zaakceptował projekt Polaka.

Za tym sukcesem przyszły inne: zaraz po otwarciu mostu Petersburska Akademia Nauk (dział fizyki i matematyki) powołała Stanisława Kierbedzia na członka-korespondenta.

Mosty kratownicowe

W 1852 r. Kierbedź objął funkcję zastępcy dyrektora budowy Kolei

Petersbursko-Warszawskiej. Odpowiedzialne stanowisko wymagało od niego szerokiej wiedzy technicznej. Ponownie wyjechał więc za granicę w celu zapoznania się z nowymi technologiami budowy mostów żelaznych, które zamierzał wznieść na trasie nowo powstającej linii. Odwiedził Anglię, Niemcy, Austrię i Belgię, podpatrując nowinki techniczne. Zdobytą wiedzę już wkrótce wykorzystał, budując na rzece Łudze (1853–1857) pierwszy w Rosji most kratownicowy. Była to bardzo duża konstrukcja o rozpiętości przęsła sięgającej 55 m.

Kierbedź niebawem zaprojektował też pierwsze mosty o dźwigarach parabolicznych. W latach 1856–1859 uczestniczył w budowie kolei żelaznej Petersburg–Peterhof, z odnogą do Carskiego Sioła. Nie poprzestał też na zdobytej już wiedzy – sam przeprowadzał doświadczenia. Metodą prób i błędów udowodnił, że żelazne konstrukcje są o wiele mocniejsze podczas nitowania z użyciem wywierconych wcześniej otworów (a nie jak do tej pory bezpośrednio przebijanych). Była to jedna z wielu jego innowacji.

W 1858 r. Stanisław Kierbedź został członkiem międzyministerialnej komisji ds. budowy dróg żelaznych oraz członkiem Rady Głównego Zarządu Komunikacji i Gmachów Publicznych. W tym też roku został mianowany członkiem honorowym Petersburskiej Akademii Nauk.

Most dla Warszawy

Od wieków piętą achillesową Warszawy były mosty, a ra-



Tak wyglądała budowa warszawskiego mostu Kierbedzia w 1862 r.

czej ich brak. Wprawdzie jeszcze w XVI w. na polecenie Zygmunta Augusta zbudowano przeprawę przez Wisłę, ale miała ona stałe tylko drewniane podpory. Kolejne mosty miały konstrukcję palową albo „pływały” na tzw. łyżwach – płaskodennych barkach. Charakteryzowały się krótką żywotnością, najczęściej niszczone przez wiosenną krę-

Stanisław Kierbedź postanowił zaprojektować most dla Warszawy, nad którym pracował w latach 1857–1858. W lipcu 1859 r. ruszyła budowa. W pierwszej fazie wzniesiono tymczasowy most drewniany, zbliżony konstrukcją do późniejszego stalowego. Składał się z 12 przęsła o długości 39,5 m. Były one oparte na dwóch filarach brzegowych i 11 rzecznych, chronionych izbicami. Kierbedź kolejny raz wykazał się wiel-

ką odwagą, stosując jako jeden z pierwszych inżynierów na świecie kesony przy wznoszeniu filarów tej budowli. Były to żelazne cylindry, do których tłoczono pod ciśnieniem powietrze, dzięki czemu nie dostawała się do nich woda. Taka innowacja pozwalała pracować w ich wnętrzu czterem robotnikom (kesonowe fundamenty filarów zastosowano po północnej stronie mostu).

Stanisław Kierbedź uwzględnił też żeglugę statków i zaprojektował podwyższone przęsło od strony Starego Miasta, by żegluga była możliwa nawet przy wyso-

Kierbedź kolejny raz wykazał się wielką odwagą, stosując jako jeden z pierwszych inżynierów na świecie przy wznoszeniu filarów kesony. Były to żelazne cylindry, do których tłoczono pod ciśnieniem powietrze, dzięki czemu nie dostawała się do nich woda.

kim poziomie wody. Most miał sześć przęsła i długość 474 m. Tunelowa konstrukcja nadała mu wygląd okratowanego korytara. Wewnątrz znajdowała się brukowana jezdnia z dwoma torami tramwajowymi, a chodniki wykonano jako galerie wzdłuż zewnętrznych boków przęsła. Przez most jeździła żelazna kolej konna, która łączyła Dworzec Wiedeński z Petersburskim. Ogólny koszt budowy wyniósł ok. 2,7 mln rubli. Otwarcie mostu łączącego Warszawę z Pragą nastąpiło 22 listopada 1864 r., a dokonał tego zniechęcony przez warszawiaków Berg, carski namiestnik Królestwa Polskiego.

Most Kierbedzia był dwukrotnie niszczone. W 1915 r. wysadzili go Rosjanie, lecz już rok później został odbudowany przez Niemców i doczekał Polski niepodległej. Wysadzony po raz drugi – tym razem przez Niemców – we wrześniu 1944 r. został zniszczony nieodwracalnie. Na częściowo ocalałych filarach powstał potem most Śląsko-Dąbrowski.

Carskie splendory

„Most był, na owe czasy, rewelacją na całą Europę, mógł się ostać niebezpieczeństwu rozbicia podczas powodzi, zwłaszcza wiosennych” – pisał Franciszek Galiński w „Gawędach Warszawskich”. Za ten projekt Stanisław Kierbedź otrzymał od skarbu

Królestwa Polskiego dożywotnią pensję w wysokości 1500 rubli rocznie, a car Aleksander powołał go na członka Rady Ministerstwa Komunikacji w Petersburgu.

Nie były to ostatnie awanse. W kolejnych latach Polak został wybrany na prezesa budowy portów w Kronsztadzie i Petersburgu. W 1881 r. mianowano go na rzeczywistego tajnego radcę, co umożliwiło mu wielokrotnie zastępowanie ministra komunikacji.

Sześćdziesięciolecie pracy zawodowej (1889 r.) zaowocowało honorowym członkostwem w Instytucie Inżynierów Komunikacji w Petersburgu, które ufundowało także trzy stypendia jego imienia. Stanisław Kierbedź został też honorowym członkiem Stowarzyszenia Inżynierów Komunikacji, które ustanowiło nagrodę jego imienia, nadawaną co trzy lata za najlepsze artykuły techniczne. Polak otrzymał wiele nagród, orderów, pisemnych podziękowań i osobistych upominków od cara Mikołaja I i jego syna cara Aleksandra II. Wyrazem dużego uznania był rozkaz Aleksandra II (1879 r.) zmiany nazwy miejscowości Antopol w pow. rzezyckim na Kiorbedz (Кіорбедз).

Na ziemi polskiej

W 1891 r. Stanisław Kierbedź przeszedł na emeryturę. Nie chciał ostatniego etapu życia spędzić w Petersburgu. Postanowił wraz z żoną osiedlić się na ziemiach polskich. Najprawdopodobniej wtedy zakupił 143-hektarowy majątek Otta-rzew pod Warszawą. Tam mógł

oddać się swoim pasjom związanym z ogrodnictwem i uprawą roli. Interesowała go też homeopatia, filozofia i lingwistyka (biegle znał rosyjski, angielski, niemiecki, włoski i francuski).

Kupno ogromnego majątku miało, jak się okazało, ukryty cel. Otóż Kierbedź, którego cechowała ofiarność i patriotyzm, chcąc ratować polskich rzemieślników, postanowił rozparcelować ziemię, sprzedając im działki na bardzo korzystnych warunkach. W ten sposób miał powstać silny ośrodek rzemieślniczy w pobliżu stolicy. Stanisław Kierbedź zdążył uzyskać od władz carskich wszelkie wymagane zgody, jednak nie doczekał realizacji projektu. Polski mistrz inżynierii mostowej i filantrop zmarł 24 kwietnia 1899 r. Spoczął na Powązkach w grobie rodzinnym. Jego śmierć odnotowała prasa polska i rosyjska.

Zgodnie z ostatnią wolą jego dzieła sztuki zostały przekazane Muzeum Narodowemu w Warszawie, a z części majątku miał powstać fundusz stypendialny dla dwóch studentów Instytutu Politechnicznego (Politechnika Warszawska).

Godni następcy

Stanisław Kierbedź był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa (z Pauliną Montrymowicz, 1827–1847) doczekał się córki Pauliny, z drugą żoną Marią z Janowskich (1832–1915) – czterech synów i dwóch córek. Kierbedź miał też brata Hipolita i dwóch bratanków Stanisława i Michała, którzy także zostali inżynierami komunikacji.

Filantropijne dzieło swojego ojca kontynuowała córka Eugenia, zamężna z bratankiem ojca Stanisławem Kierbedziem młodszym (on również był postacią nietuzinkową – inżynierem kolejnictwa, budowniczym linii kolejowych na dalekim wschodzie Rosji). Warto przypomnieć, że Eugenia, wypełniając testament męża, bardzo hojnie obdarowała Warszawę, fundując m.in. budowę gmachu Biblioteki Publicznej przy ul. Koszykowej i Szkoły Sztuk Pięknych na Wybrzeżu Kościuszkim czy siedzibę Towarzystwa Popierania Przemysłu przy ul. Tamka. Ufundowała też jeden z budynków szpitala psychiatrycznego w Drewnicy pod Warszawą. Działalność filantropijna Eugenie Kierbedź była tak dużego formatu, że przyznano jej tytuł Honorowego Obywatela Warszawy (druga kobieta po Marii Skłodowskiej-Curie) i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Kolonia Ołtarzew

To ostatnie dzieło charytatywne swojego ojca dokończył Michał Kierbedź, który także był cenionym inżynierem. Tak jak ojciec ukończył Instytut Inżynierów Komunikacji. Następnie pracował przy budowie linii kolejowej Petersburg–Moskwa, a potem jako główny inżynier kolejnej linii Ro-

stow–Władykaukaz. Wstawił się wtedy zaprojektowaniem i wybudowaniem tunelu kolejowego pod Noworosyjskiem, który uznany został za dzieło inżynierii. Michał Kierbedź także nie żałował pieniędzy na swoich rodaków, sfinansował m.in. budowę szkoły polskiej w Petersburgu (z internatem i warsztatami rzemieślniczymi). Jego błyskotliwą karierę przerwał wybuch rewolucji bolszewickiej. W 1918 r. zdołał się wraz z żoną przedostać z Rosji do majątku Kierbedziów w Ołtarzewie. (Jeszcze w 1913 r. został nadany nowy statut mieszkańcom i zmieniono nazwę organizacji na Towarzystwo Przyjaciół Ołtarzewa).

W 1929 r., po śmierci żony, rozparcelował majątek – nazwany „Kolonią Ołtarzew” – pozwalając na usamodzielnienie się swoich pracowników. Michał Kierbedź stał się tym samym wykonawcą charytatywnej idei swojego ojca stworzenia rzemieślniczej kolonii, która była prawdziwym darem serca i wyrazem miłości do ojczyzny.

Pamięć o Stanisławie Kierbedziu – filantropie kulturowana jest przez mieszkańców Ołtarzewa. Rodzinie Kierbedziów poświęcona jest strona Wirtualnego Muzeum Ożarów Mazowiecki, prowadzonego przez stowarzyszenie z Ołtarzewa. ■

Polak otrzymał wiele nagród, orderów, podziękowań i osobistych upominków od cara Mikołaja I i jego syna cara Aleksandra II. Wyrazem dużego uznania był rozkaz zmiany nazwy miejscowości Antopol na Kiorbedz.

Bartosz Tomczyk

przewodniczący
Rady Nadzorczej
Honey Payment

Punkt zwrotny w świecie kryptowalut

Niebawem czeka nas ciekawe zjawisko w świecie kryptowalut, czyli tzw. halving bitcoina. Zachodzi on mniej więcej co cztery lata i jest punktem zwrotnym dla inwestorów. Halvingi zasadniczo zmniejszają podaż bitcoina, co z reguły wpływa na popyt i dodatkowo wzmacnia narrację o nim jako cyfrowym złocie. Tegoroczny halving, który wypada w kwietniu, będzie wyjątkowy, bo i zachodzi w wyjątkowych okolicznościach.

Halving bitcoina to proces, w którym nagroda za wydobycie nowych bloków w sieci BTC jest zmniejszana o połowę. Jest to zaprogramowany mechanizm, który występuje co około cztery lata (co 210 tys. bloków) w celu kontrolowania podaży nowych bitcoinów. W rezultacie halving prowadzi do zmniejszenia tempa tworzenia nowych bitcoinów, co ma wpływ na ekonomię kryptowaluty. Historycznie bitcoin doświadczał znaczących wzrostów cen w ciągu sześciu miesięcy następujących po każdym halvingu. Ta dynamika cenowa podkreśla reakcję rynku na zmniejszoną podaż nowych bitcoinów, a rosnący popyt często windował w górę wartość tej kryptowaluty.

Jak przypominają eksperci analizujący światowe giełdy kryptowalut, w ciągu pierwszych 150 dni po każdym z poprzednich halvingów liczba nowych adresów BTC wzrastała. W 2012 r. o 83 proc., w 2016 r. o 101 proc., a w 2020 r. o 11 proc. Z kolei liczba adresów o wartości 100 dolarów i więcej (będąca wskaźnikiem liczby inwestorów detalicznych) wzrosła odpowiednio o 12 proc. w 2012 r. i 6 proc. cztery lata później. Natomiast w 2020 r. pozostała mniej więcej na tym samym poziomie 150 dni po halvingu. Jeszcze ciekawszą statystyką jest natomiast ta pokazująca liczbę portfeli mieszczących ponad 1 mln dolarów (co jest wskaźnikiem instytucjonalnej aktywności inwestycyjnej) – w 2012 r. wzrosła ona o 1000 proc., w 2016 r. – o 10 proc., a cztery lata temu o 43 proc.

Eksperci analizujący te dane dodają, że są to co prawda niedoskonałe wskaźniki dynamiki adopcji (na przykład jedna osoba może utworzyć wiele portfeli), ale sugerują one kierunek i wielkość trendów powstałych w następstwie poprzednich halvingów.

Dalsza przestrzeń dla wzrostu cen zależy od ogólnych nastrojów rynku, wskaźników adopcji i innych zdarzeń występujących w czasie halvingu. A tych nie brakuje i są one bardzo istotne. Na przykład niedawne zatwierdzenia funduszy ETF opartych na bitcoinie już przyciągnęło miliardy dolarów do rynku kryptowalutowego. Dodatkowo, oprócz przełomu w zakresie ETF-ów, który pobudził zainteresowanie instytucji, innym ważnym trendem w kryptowalutach jest obecny boom na rozwiązania drugiej warstwy (layer-2) i aktywności DeFi w sieci bitcoin, napędzana przez popularność protokołu Ordinals i inskrypcji bitcoin.

Ci, którzy zamierzają inwestować w kryptowaluty, powinni zdawać sobie sprawę, że natychmiastowe zmiany cen w następstwie halvingu raczej nie nastąpią i nic ani nikt nie jest w stanie tego zagwarantować, natomiast jego fundamentalne znaczenie uwidocznią się raczej w dłuższych trendach wartości, płynności, adopcji oraz pozycji i akceptacji kryptowalut jako klasy aktywów. Poza ceną bitcoina halving może mieć długoterminowy pozytywny wpływ na cały ekosystem, przynosząc korzyści innym aktywom i projektom oraz stymulując budowę infrastruktury i innowacje produktowe w tej przestrzeni. Ważne, żeby zdawać sobie sprawę, iż każda aktywność na tym rynku promuje głębsze zrozumienie gospodarki kryptowalutowej i zachęca do aktywniejszego uczestnictwa w niej, jednocześnie podkreślając możliwości, jakie oferuje bitcoin i inne kryptowaluty.



**FINANSE, PODATKI,
BIZNES I INNOWACJE**

W JEDNEJ NOWOCZESNEJ APLIKACJI



**DO POBRANIA ZA
DARMO NA**

